Nr. 227. We Lwowie Sobota dnia 17 Sierpnia 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Chaos.

Lwów 16. sierpnia.

Coś w rodzaju chaosu panuje z pewnością, jeżeli nie w samej Bułgarji, to z pewnością w Europie o Bułgarji. Wiadomości najsprzeczniejsze i najniepodobniejsze krzyżują się i mącą sąd i zapatrywanie tych, którzy bezstronnie i bez uprzedzenia chcieliby wiedzieć, co się dzieje w Bułgarji, i sądzić tamtejsze wypadki. Do zamącenia jasnego sądu i do bałamucenia opinji publicznej w Europie przyczyniają się w pierwszym rzędzie sfery, którym dzisiejszy stan rzeczy w Bułgarji się nie podoba, które chciałyby koniecznie go zmienić, ale — o ile sądzić można z wypadków, doszłych do wiadomości publicznej — nie zdały sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego, jaki kształt nadać stosunkom bułgarskim.

Odnosi się to naturalnie w pierwszym rzędzie do dyplomacji rosyjskiej. Sferom decydującym w Petersburgu dzisiejsza Bułgarja się nie podoba i tam przedewszystkiem pragną zmiany. Że jednak i dyplomaci nadnewscy nie mają dokładnego i jasnego pojęcia o własnym programie bułgarskim, tego najlepszym dowodem sprawa osławionego już dzisiaj komunikatu.

Do sztuczek machjawelistycznych dyplomacji rosyjskiej moglibyśmy wprawdzie już dawno mieć sposobność przyzwyczaić się, niemniej jednak przyznać należy, że ostatni eksperyment petersburgski mógłby być majstersztykiem dwulicowości, przewrotności, obłudy i kłamstwa, gdyby nie przesadna mądrość, która skompromitowała dowcip dyplomatów rosyjskich. Pochodzenie osławionego komunikatu nie zostało formalnie stwierdzone, wiemy jednak z całą pewnością, że berlińskie biuro Wolff'a działało w dobrej wierze. Komunikat, opatrzony w dopisek, że opiera się na bezpośrednich informacjach z rosyjskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, otrzymało to biuro od osoby, która zasługiwała na wszelkie zaufanie. Jeżeli tak biuro to nie rozpowszechniło go na zwykły sposób w Niemczech, to [illegible] tego dziwić się nie można, że pewna [illegible] w Petersburgu miano a priori zamiar nadania publikacji takiej formy, aby ją można w stosownej chwili odwołać lub zaprzeczyć. Byłoby to istotnie sprawą [illegible] w całej Europie. Założono więc miny tylko we Wiedniu i w Londynie, a potem, gdy chciano zatrąbić do odwrotu, wysłano w świat szczególne i jedyne w swoim rodzaju zaprzeczenie [illegible]: „w zagranicznej prasie nie istnieje żaden komunikat".

Zaprzeczenie to jest nietylko niejasnem, ale wprost nieprawdziwem, bo ostatecznie w zagranicznej prasie, choć co prawda nie całej, istnieje taki komunikat, zgodny z tem, co pisały organa notorycznie oficjalne. A zresztą rosyjskie ministerstwo spraw zewnętrznych i rosyjscy dyplomaci umieją się jaśniej wyrażać, jeżeli tylko chcą, ale tutaj pragnęli właśnie ciemności i dlatego użyli komicznej poniekąd formy. Nie chcieli oni powiedzieć: Treść komunikatu z dnia 1. sierpnia jest bezpodstawną, zmyśloną, pochodzi z niepowołanej strony, lub coś podobnego. Nie użyli oni żadnego z tych jasnych zwrotów, wykluczających wszelką wątpliwość, bo z jednej strony chcieli pozostawić Bułgarom promyk nadziei, z drugiej strony zaś nie chcieli zaprzeczyć rzeczowo i zaangażować oficjalnej Rosji. Wobec takiej dwulicowości trudno naturalnie Europie zorjentować się w tem najnowszem stadjum, ostatniej kwestji orjentalnej.

* *

Że istotnie tak jest, że nawet sferom, mającym z urzędu bezpośrednią styczność z polityką, trudno zająć jasne i wyraźne stanowisko wobec chwilowego stanu sprawy bułgarskiej, tego dowodem oryginalna w swoim rodzaju polemika między organami półurzędowemi we Wiedniu i w Buda-Peszcie. Fremdenblatt, organ ministerstwa spraw zewnętrznych, artykuł, będący poniekąd programem tegoż w sprawie bułgarskiej, podaliśmy w numerze onegdajszym. Obecnie Pester Lloyd, także organ oficjalny, zostający pod naczelną redakcją hr. Maksa Falka, sprawozdawcy komisji dla spraw zagranicznych w delegacji węgierskiej, uderza namiętnie na hrabiego Gołuchowskiego za ten programowy artykuł Fremdenblattu i powiada z sarkazmem: „Z artykułu tego wypływa, że program jest następujący: My pieszczony się na wszystko, na co się inni zgodzą. Może się Bułgarja pojednać z Rosją, to dobrze; jeśli nie, to także dobrze. Chce ks. Ferdynand przechrzcić syna swego na prawosławie, dobrze; jeśli nie, to także dobrze, — bo to wszystko są wewnętrzne sprawy bułgarskie, które nas nie nic obchodzą. Wybór ks. Ferdynanda uważamy za legalny i dlategośmy postawili w Sofji reprezentację dyplomatyczną; ale gdy Rosja formalnie zarzuty przeciw temu wniosła, to uwzględniliśmy także te zarzuty. Także co do Rumelji wschodniej mamy program gotowy; każdoczesny książę bułgarski będzie zarazem piastował godność jeneralnego gubernatora tej prowincji — rozumie się, jeśli wszystkie mocarstwa tę formułę akceptują; jeżeli nie, pozostanie wszystko jak było. Jakoż we wszystkiem wychodzimy z tej supozycji, że wszystkie mocarstwa tak są [illegible] jak my; a że się ściśle litery traktatów trzymamy, więc supponować należy, że nie popadniemy w sprzeczność z innemi mocarstwami".

Tak przeciwstawiony artykuł Fremdenblattu i politykę gabinetu wiedeńskiego, woła Pester Lloyd: „W samej rzeczy, wierzymy temu zapewnieniu. Cały wywód Fremdenblattu jest logiczny. Ale to fatalny casus, który jednak sięga już czasów hr. Kalnoky'ego, jest właśnie w tem, że wolę Rosji uczyniono decydującą co do prawa i pozycji księcia. Austro-Węgry i większość mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, zupełnie podporządkowały [illegible] wykładom Rosji. Inaczej zaiste politykę Austro-Węgier co do Wschodu wyobrazić sobie ci, którzy po upadku polityki potęgi monarchji habsburgskiej w Niemczech i we Włoszech stworzyli jej nowe stanowisko światowe i stworzyli dla niej podwaliny nakazującej respekt pozycji na Wschodzie. Jużci ani przez myśl im nie przeszło, żeby się polityki agresji, gwałtów, wyzyskiwania obcych interesów—ale tego przecie przypuszczać nie mogli, że Austro-Węgry zejdą samowolnie na trabantów obcej woli i dla czczej miłości pokoju nie zdobędą się na odwagę bronienia własnych interesów pokojowych... Nam się zdaje, że sztuka mężów stanu naszej monarchji tem się manifestować powinna, iżby pokój utrzymywała, ale nie postradała dóbr, których bronić jesteśmy obowiązani". Kończy zaś wywody swoje *Pester Lloyd*, czyniąc hr Gołuchowskiego odpowiedzialnym za obecną politykę sprzeczną z polityką Andrassy'ego.

Czyż nie mamy racji twierdząc, że w pojęciach o Bułgarji powstał zamęt i chaos?

Z caratu.

Pospolite ruszenie w gubernjach Królestwa Polskiego. Nowe przepisy o formowaniu pospolitego ruszenia w gubernjach Królestwa polskiego z osób zaliczonych do pierwszej kategorji, umożliwia—zdaniem *Nowosti*—„już w pierwszych dniach wojny przeciwstawić nieprzyjacielowi mnóstwo obeznanych ze służbą wojskową ludzi, mieszkających w tych miejscowościach, którym zagraża największe niebezpieczeństwo." Zwiększając liczebność sił obrony, jednocześnie zabezpieczają one korzystanie z osób, specjalnie obeznanych z miejscowemi warunkami topograficznemi i dla tego zdolnemi do oddania nieocenionych usług.

„Najwybitniejszą różnicą rosyjskiego planu mobilizacji od planów niemieckiego i austrjackiego jest ta okoliczność, że stosuje się on tylko do osób odpowiednio przygotowanych, nie nakłada na ludność niepotrzebnego brzemienia i nie komplikuje i tak już ciężkiego zadania pogranicznych instytucyj wojskowych przez formowanie oddziałów pospolitego ruszenia niezdolnych do bezzwłocznej działalności. Wszystkie oddziały pospolitego ruszenia, zebrane według nowego planu, będą miały skład, zupełnie odpowiadający składowi wojsk regularnych, a ta okoliczność, z jaką uregulowano cały porządek ich formowania i określono odpowiedzialność różnych organów zarządu wojskowego, uczestniczących w tej pracy, daje trwałą gwarancję, iż rzecz cała będzie wszechstronnie przygotowana w swoim czasie i wykonana jak należy. Wobec niewątpliwego pożytku przedsięwzięcia, należy się spodziewać, iż z czasem nowe przepisy rozpowszechnione będą i na inne zachodnie gubernje pograniczne."

*

Fakt autentyczny z wiarogodnych opowiadań, chociaż dawny, ogłaszamy jako przyczynek do historji sprawiedliwości w caracie: W roku 1873 niejaki Czyndarski, Polak lat 31, zajmował w odesskiej „dumie" (magistrat) obowiązek niższego jakiegoś urzędnika, z pensją wystarczającą mu zaledwo na oszczędne roczne utrzymanie. W żadnych sprawach społecznych nie brał nigdy udziału, z obawy utracenia posady. Pomimo to w roku wyżej wymienionym, pewnej nocy, wpadli niespodzianie do jego mieszkania żandarmi, a chociaż po odbytej ścisłej rewizji nie znaleziono w niem nic obwiniającego, zabrali z sobą Czyndarskiego i pierwszym statkiem, odpływającym każdego tygodnia z portu odeskiego, wysłali z innymi przestępcami do Sachalinu. Biedny domniemany ten przestępca nie pozostawił rodziny, prędko więc zapomniano o nim w Odessie. W dwanaście lat później, w r. 1885, zjawił się on u osoby, u której zajmował mieszkanie, gdy go raptownie porwano. Z młodego przedtem człowieka stał się osiwiałym, zgrzybiałym starcem, na razie więc nie poznano go, lecz z własnego jego późniejszego opowiadania dowiedziano się, że nie objaśniony bynajmniej o zarzutach jakiejbądź winy, zawieziony został do Sachalinu, gdzie skazano go do najniższych i najuciążliwszych robót, chociaż kilka razy prosił o umieszczenie w kancelarji, ze względu, że znał dobrze język rosyjski i pisał czytelnie. Po dziewięciu i pół latach takich tortur fizycznych i poniżenia moralnego, karmiony najszkaradniejszą żywnością, odziewany aresztancką odzieżą, wezwany został do zarządu więzień, gdzie objawiono mu, że: „po ściślejszem rozpatrzeniu aktów, jego osoby dotyczących, przekonano się, że wysłany został przez pomyłkę (*pa oszibkie*), a zatem jako niewinny, może bez przeszkody wracać do rodzinnego kraju". Proszącemu o zapomogę na tak długą podróż, odpowiedziano: „To do nas nie należy!" (*Eto nie nasze dieło*), a jako akt miłosierdzia wydano mu świadectwo, zezwalające na powrót do Odessy. — Wrócił, przepędziwszy półtrzecia roku w męczeńskiej wędrówce swojej, częścią o żebranym chlebie, częścią zatrzymując się na dłużej w różnych miejscach dla zapracowania na dalszą podróż. Wrócił biedny, aby w rok później spocząć na wieki w rodzinnej ziemi, z wyczerpania sił żywotnych po barbarzyńskich prześladowaniach.

*

W pewnej wiosce na pograniczu Mazowsza i Podlasia, straż ziemska moskiewska, poszukując jakoby ukrywającego się księdza, który spowiadać miał Unitów, wpadła do dworu w porze nocnej. Chcąc wymusić zeznanie, gdzie się poszukiwany ksiądz ukrywa, biła służbę dworską. Stary lokaj z powodu otrzymanych razów życie zakończył. Oburzony dziedzic wioski pojechał bezzwłocznie do Warszawy i uzyskawszy posłuchanie u prokuratora Turaua, opowiedział mu spełnione nadużycie (zbrodnię), prosząc o oddanie pod sąd naczelnika straży ziemskiej i czterech strażników, zwłaszcza, że poszukiwania organów policyjnych i w następstwie spełniona zbrodnia, były oparte na fałszywem doniesieniu.

Turau spokojnie wysłuchawszy skargi, odpowiedział, że już wie o wypadku, a wyższe względy państwowe usprawiedliwiają (!) nawet takie środki, (t. j. morderstwo), więc o oddanie pod sąd sprawców śmierci lokaja nie może być mowy. Gdy zdumiony takim obrotem swej skargi obywatel chciał jeszcze coś mówić, Turau przerwał mu, mówiąc: Panu zaś radzę milczeć o wszystkiem, bo możesz się narazić na wysłanie administracyjne.

Moskale sobie umieją czasem wymierzać sprawiedliwość, ale gdy chodzi o Polaków, o naszych rodaków, gdy ukrzywdzonym będzie Polak, jeżeli ośmieli się wnieść skargę, będąc religijnie prześladowanym, przeciw siepaczom bluźniącym prawdzie i Bogu, wówczas sprawiedliwość zamieni się w najwyższe bezprawie. Działo się to za czasów Hurki.

*

W Sandomierzu nad Wisłą jest ustawiony na rynku pomnik w gotyckim stylu z krzyżem i dwugłowymi znakami państwowymi, na którym umieścili Moskale napis: Aleksandrowi II. oswobodzicielowi ludu, wdzięczni włościanie powiatu sandomierskiego na pamiątkę dnia 19./2. marca 1864 r.

Z tej daty poznać, o co tu chodzi. — Oto o bałamucenie ludu. — Wiadomo, że pierwszy Rząd Narodowy powstania polskiego z r. 1863 wydał w Warszawie akt uwolnienia włościan z poddaństwa, zwany na Rusi „Złotą hramotą". Aktu tego nie mogli Moskale cofnąć wobec ludu po zgnieceniu brutalną siłą powstania. Obcięli wolność nadaną ludowi i w innej formie car Aleksander II. wydał ukaz co do uwolnienia włościan w Królestwie, prowincjach zabranych (na Litwie, Rusi, Wołyniu i Ukrainie) i w całej Rosji. — Musiał tylko zatwierdzić to, co Rząd Narodowy postanowił, nie chcąc wzburzyć na siebie ludu uwolnionego dekretem polskim, a Moskale zwą go bałamutnie oswobodzicielem, zatajając prawdziwego oswobodziciela, t. j. Rząd powstania z r. 1863 4.

Polemika prasy niemieckiej ze „Standardem".

Po znanym artykule, omawiającym stanowisko Anglji wobec Niemiec i trójprzymierza, zamieścił wkrótce *Standard* drugi tłómaczący obszernie poprzednio poruszone myśli i kwestje. Cała prasa niemiecka pomieszcza obecnie stanowcze i ostre uwagi o enuncjacjach dziennika, uchodzącego za organ premiera Salisbury'ego.

„Jak długo — pisze *Nordd. Allg. Ztg* — cesarz był gościem królowej angielskiej na wielkobrytańskiem wybrzeżu około Cowes, nie chcieliśmy zajmować stanowiska wobec dziwnego artykułu powitalnego *Standarda* i ograniczyliśmy się do zaznaczenia, że wywarł on niekorzystne wrażenie na opinję publiczną Niemiec, oraz do podniesienia jednomyślności, z jaką niemiecka prasa odparła nieprzyjazne, zasadom gościnności uwłaczające oświadczenia angielskiego dziennika. *Standard* mógł był z tego poznać, jak dalece pomyłką był jego pouczający ton, i jak źle przysłużył się życzeniu, aby umocnić przyjacielskie stosunki między obu państwami. Dziennik angielski — podnosi dalej niemiecki organ kanclerski — ogłosił drugi artykuł, z którego jednak bardzo trudno wywnioskować, dlaczego wzbudził całą tę polemikę w prasie. Artykuł oznajmia wprawdzie, że Anglja powinna starać się wszelkimi środkami dyplomacji o utrzymanie pokoju z Niemcami i trójprzymierzem; wzrosłaby jednak znacznie wiara w rzetelność tych dążeń *Standarda*, gdyby równocześnie nie mówił tak jednostronnie o dobrodziejstwach angielskiego patronatu, gdyby stronniczości swojej nie posuwał tak daleko, że rozwój niemieckich kolonij przedstawia tak, jakbyśmy go zawdzięczali przypadkowej łaskawości Anglji. — W wyborze środka dla rozbudzenia serdeczniejszego nastroju w Niemczech i dla utwierdzenia dobrych stosunków niemiecko-angielskich pomylił się *Standard*, równie jak w swoich uwagach z powodu odwiedzin najwyższego przedstawiciela niemieckich państw na na angielskim dworze".

Hamb. Nachr. oświadczają, że *Standard* nie pokryje wymówką, iż jego nietaktowne wystąpienie było tylko szczerością tak cenioną przez cesarza Wilhelma, swoich mentorskich zapędów. Angielska miłość pokoju w praktycznem zastosowaniu zawisłą jest od tego, czy Anglja po wybuchu wojny obiecuje korzyści lub straty. Anglja *rebus sic stantibus* może dla Niemiec mieć tylko znaczenie sojusznika trójprzymierza, w szczególności przez ochronę rozległych zatok włoskich przed natarciem Francji. Niemcy życzą sobie tylko, aby Anglja tej roli podjęła się i uczciwie ją wypełniła. Nie lekceważymy tej pomocy, jaką może dać Anglja Włochom, nie sądzimy jednak, aby z tego powodu Anglja miała prawo udzielać Niemcom i ich cesarzowi nauk i wskazywać tory niemieckiej polityce.

Rozprawy londyńskich dzienników o tem, że i dlaczego Anglja nie może przystąpić do trójprzymierza, są — pisze *National Ztg.* — zupełnie zbyteczne. Pod tym względem nie czyniła Niemcy żadnych przypuszczeń. I to nietylko dlatego, że wiadomo, jak ciasne granice ma każdy angielski gabinet w zawieraniu międzynarodowych układów na dłuższy przeciąg czasu; są także inne wewnętrzne przyczyny. Trójprzymierze ma określony, całemu światu znany cel obronny. Gdyby dla tego celu przyszło kiedykolwiek do walki, Anglja będzie zmuszona swoją część zadania wypełnić, nie chcąc, aby zachodnia połowa morza Śródziemnego stała się francuską, a wschodnia rosyjską. Angielsko-włoski układ, w którego istnienie panuje wiara nawet w Anglji bez protestu, jest wynikiem powyższego stanu rzeczy. Sojuszu na inne ewentualności europejskiej i światowej polityki niema nawet między dotychczasowymi jego uczestnikami. Przymierza zaś w tym zakresie, choćby z przystąpieniem Anglji — a takiego rozszerzenia żądałaby przecież Anglja — nie możemy sobie żadną miarą życzyć. Niemcy bowiem nie mają żadnego powodu zobowiązywać się przeciw Rosji w obejmującym cały świat rosyjsko-angielskim konflikcie interesów. We wszystkich kwestjach, które nie dotyczą celu trójprzymierza, ohcemy mieć wolną rękę i iść wspólnie z każdym krajem, który okaże się przychylnym interesom niemieckim. Jeśli takim krajem będzie Anglja za rządów Salisbury'ego, będzie to dla obu stron połączone z

---

(30)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Żyd ciągle wołał przerażonym głosem:

— Gwałt! Gwałt! — echo wołania rozległo się po lesie, ale nikt nie przychodził wyratować go z uścisków Hnatka.

— Gadaj, gdzie podróżny, bo ci śmierć zaraz będzie!

— Och, och.., — jęczał arendarz — czy ja wiem gdzie on? Może on... schował się ..

— Ot tak i gadaj... jak schował się, to będziemy szukać...

Hnatko oddał do potrzymania żyda jednemu z towarzyszy, a sam z resztą do karczmy poszedł. Zaglądnął na górę, na strych, do drwalni, do innych zakamarków, nareszcie przyszła mu myśl zajrzeć pod łóżko białem prześcieradłem usłane aż do podłogi. W kącie pod ścianą ulona leżała jakaś postać.

Hnatko ratyszczem go trącił.

— A wyłaź-no, sobako.

Ale nikt nie wyłazil. Po kilkakrotnem szturchnięciu spisą, postać owa znak życia dała.

— Oj — oj... oj, waj... — jęczał przestraszony... oj, panie kozak... panie ataman... to ja... ja..

— Wyłaź, pejsaty kundysie... tam ciebie poznać nie można..

Z wymowy można było domyślać się, że tym, co się w chowanego bawił, był jakiś potomek rodu Dawidowego. W miarę szturchania go spisą przez kozaków, posuwał się coraz bliżej ku krawędziom łóżka, nareszcie, z pod brudno-białego okrycia łóżka, pokazała się pejsata ruda twarz Oruna.

Nie tyle zdziwiło, ile zastanowiło to Hnatka i wiele do myślenia dało. — Patrzył z pewnem zakłopotaniem na Oruna, trzymającego się na podłodze na czworaku, przestraszonego, drżącego z podniesioną głową do góry, zaglądającego do Hnatka.

— Tfu! nieczysta siła! — zawołał Hnatko — a ciebie jaki bies pod łóżko zapędził?

Orun wysuwał się powoli z pod białego okrycia łóżka i oparłszy się oń jedną ręką, powstał, odzyskiwał przytomność i blady z przestrachu i trwogi, starał się uspokoić siebie i Hnatka. Uśmiechnął się do niego uśmiechem pochlebstwa i rzekł:

— No, to was sam Pan Bóg posłał... Tak przestraszyłem się — myślałem, że hajdamaki...

Hnatko podejrzliwie na niego spojrzał.

— Co ty tu robisz? — spytał groźnie.

— Oj... przestraszyłem się... chwała Bogu, że to wy... Gospodarz powiedział, że to hajdamaki...

— A ty-ż dokąd jedziesz?

Orun zmięszał się ..

— Węgle wiozę...

— Hm... węgle... na sprzedaż, czy co?

— Gdzie lepiej zapłacą. Wy wiecie, nasz żydek na koniec świata z towarem pojedzie, aby wiedział, że dobrze zapłacą..

Hnatko głową kiwnął.

— Gadaj zdrów... Cóż to, węgle, to atłasy, czy co? Nie mogłeś tego towaru sprzedać w Mosznach, albo w Czerkasach?

Pomyślawszy chwilkę, spytał znowu:

— Dokąd-że to wieziesz?

Orun, przyparty do muru, kręcił się jak węgorz.

— Do Niemirowa.. Mam krewnych tam, to przy tej sposobności odwiedzę...

Hnatko znowu z niedowierzaniem głową kiwnął.

— Hm... Czy ci nie jest krewnym pan regimentarz, albo porucznik narodowego autoramentu?

Słowa te, jakby piorunem raziły Oruna. Zbladł jeszcze bardziej i trząść się począł, jakby miał febrę.

— Nu... was żarty trzymają się, panie Hnatko...

Podejrzenia Hnatka miały pewną podstawę, która nietylko ze sposobu zachowania się, ale i z całej rozmowy wysnuć się dała. Orun, mając nadto często stosunki z ludźmi, którzy w ruchawce udział brali, z półsłówek, z podsłuchanej rozmowy, mógł łatwo domyśleć się, co się święci, jak wiemy, domyślał się i sytuację, jaka się przedstawiała, na swoją korzyść wyzyskać postanowił. Dotychczas wszystko składało się jak najlepiej, kiedy najmniej spodziewane spotkanie się z Hnatkiem było dla niego uderzeniem obucha. Orun spostrzegł nagle, że wpadł w samotrzask kozacki, z którego rzadko który żyd wydostać się potrafił.

Hnatko, wysłuchawszy poważnie opowiadań Oruna, rzekł mu ze spokojem i zimną krwią:

— Kłamiesz!

Orun zdrętwiał; wytrzeszczył oczy, które zdaje się w szkło zamieniły się i wodził niemi po twarzach stojących, jakby pytając każdego, co to jest — chociaż sam czuł dobrze, że złapany został na gorącym uczynku. Nie wiedział czy go przypadek, czy zdrada w pułapkę kozacką wtrąciły. Hnatko zmierzył go surowem spojrzeniem:

— Chodź .. pójdziesz z nami... tam powiesz prawdę...

Orun próbował bronić się.

— Nu... nie żartujcie, panie Hnatko... wy macie swoją drogę — ja swoją...

— Otóż trzeba, abyś tą swoją nie poszedł.. i dlatego pójdziesz z nami.

Żyd opierał się.

— Anu chłopcy! — weźcie no żyda! — krzyknął Hnatko. W momencie towarzysze podskoczyli do niego i nieważając na wołanie o gwałt, w tył mu ręce związano. Powsiadali na konie, wsadzono Oruna, położono na Hnatkową kulbakę na brzuchu, pod końskim brzuchem ręce z nogami związano a chałatem do tylnej części kulbaki przywiązano. Orun z początku nie dawał się, pacał rękami i nogami, ale raz związany leżał spokojnie, jak baran, tylko gwałtowne rozpaczliwe krzyki, coraz były głuchsze i cichsze i ginęły po lesie echami prośby o litość.

Daleko w głębi lasu, na brzegu moczarów, rozłożony był niewielki obóz kozacki. Zaledwie oddział Hnatka wjechał do środka, obsaczono go do koła i odwiązano Oruna, który tak był przestraszony i zmęczony nienaturalnem położeniem, że na nogach utrzymać się nie mógł. Kozacy tymczasem żartowali z niego z dzikim cynizmem i swawolą, szczególnie, kiedy dowiedzieli się wszyscy, dlaczego przyprowadzono żyda do obozu.

— Nie lubisz konno jeździć, sobako? Hę?

— On woli jeździć z wywalonym językiem... trzeba mu jęzor wyciągnąć i uciąć...

— Uciąć szelmie...

— To nic nie pomoże... powiesić — wołano — wtenczas, ta gadzina nie będzie za pieniądze ludzi sprzedawać...

Tymczasem Orun wrócił nieco do przytomności.

— Panowie kozaki, nie gubcie biednego człowieka — wypraszał się Orun, chwytał za ręce kozaków, którzy go trzymali i błagał ich o litość.

Hordij, Hnatko z kilku innymi wybitniejszymi, naradzali się nad losem Oruna. Do słusznych podejrzeń Hnatka, przyłączyły się jeszcze podejrzenia Hordija, który go także na wycieczce do Niemirowa przydybał. Po naradzie Hordij zwrócił się do gromady kozaków, pośród której stał przestraszony Orun.

— Powiesić go! — rzekł — nie ma czasu bawić się... Zdradzał jak Judasz — niechaj więc sobaczą śmiercią i zginie!

Orun błagalne spojrzenie zwrócił do Hordija.

— Panie Hordij! — ja nie winien... Ulitujcie się... wy macie także dzieci...

Twarz Hordija drgnęła politowaniem, ale wnet potem nabiegła purpurą oburzenia i gniewu

— Ach, ty duszo sprzedajna — krzyknął — a ty miałeś litość nad nami? Ty krew naszą sprzedajesz za pieniądze Lachom i śmiesz o litość prosić? Zginiesz psie, tak, jak żyłeś po psiemu! Powiesić!

Hajdamacy pociągnęli Oruna na skraj lasu, gdzie dęby były rozłożystsze i większe. Żyd opierał się z całej mocy i jęczał głosem żałośnym:

— Nie winien jestem... nie winien... zlitujcie się pany kozaki, zapłacę wam... puśćcie .. dam wam tyle złota, ile każdy z was zechce...

— Połknij swoje złoto, sobako ..

— Za nogi go powiesić..

— Za nogi...

Wszelkie prośby, wszelka odozycja były daremne. Dwóch barczystych chłopów trzymało Oruna, a inni przywiązywali mu do nóg postronki. Kiedy gałęź wybrali mocną, przerzucili oba końce postronków i we dwóch za każden ciągnąć do góry poczęli. Za pierwszem mocnem pociągnięciem, Orun na ziemię upadł, usiłował jednak powstać i na rękach się oparł. Nie trwało to długo, bo drugie silne pociągnięcie do góry postronków pozbawiło go oporu, — zawisł w powietrzu, robiąc gwałtowne ruchy rękami, instynktownie starając pochwycić ziemię lub cośkolwiek do koła siebie. Twarz zalewała mu się krwią i chrapliwym głosem o litość wołał.

— Jeździłeś do Lachów z donosem? — Gadaj.

Orun wycharczał: nie!

— Nieprawda... jeździłeś! Chciałeś wydać wszystkich?

— Oj, puśćcie! powiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

korzyścią. Czekamy, jakie faktycznie zajmie stanowisko nowy gabinet.

Głosy innych dzienników niemieckich wyrażają podobne opinje. *Münchener Allg. Ztg* krytykuje brak taktu i mętność wywodów. — *Dresdener Journal* czyni lorda Salisbury'ego osobiście odpowiedzialnym za enuncjacje dziennika, podczas gdy *Köln. Ztg* wyraża przeciwnie przekonanie, że między kanikularnymi wytworami *Standarda*, a obecnym angielskim gabinetem niema żadnego związku.

Szynkarze a polityka Anglji.

Ważna rola, jaką podczas ostatnich wyborów do parlamentu odegrało piwo i wódka, nie ulega chyba wątpliwości. Londyńskie *Echo* wpływ ten przedstawia z całą dokładnością.

Sama organizacja szynkarzy, pisze cytowany organ, w gruncie nie jest polityczną. Reprezentuje ona tylko interesa zawodowe. W praktyce zwolna przybrała ta organizacja cechy antiliberalne, jakkolwiek niewątpliwie każdy szynkarz dałby głos za kandydata liberalnego, gdyby otrzymał gwarancję, iż ów kandydat, zostawszy posłem, zajmie w sprawie *veto* pożądane dla szynkarzy stanowisko. Ale ponieważ rzadko się zdarza, by poseł liberalny dał podobną gwarancję, przeto synkarze, podobnie jak proboszczowie wiejscy, gromadnie spieszą pod sztandar torysów.

Dla obrony szynkarskich interesów, stowarzyszenie ich przybrawszy dumną nazwę *National Trade Defence Association*, podzieliło Anglję na 10 dystryktów. Zwykły szynkarz nazywa się w Anglji — rzecz dziwna — *publican*. Już sama owa nazwa brzmi niezbyt sympatycznie, w biblji bowiem nosi ją celnik.

Kierownictwem w każdym takim dystrykcie trudnią się adwokaci. Kwestja honorarjum nie wchodzi w rachubę wobec ogromnych funduszów stowarzyszenia. Takiego ajenta obowiązkiem jest, odnośny dystrykt objeżdżać przez rok cały. Jednem z głównych jego zadań jest, w każdem, choćby najdrobniejszem, gnieździe zakładać filje głównego stowarzyszenia. Podczas wyborów parlamentu, chociażby tylko uzupełniających, rozwija się gorączkowe ożywienie. Gdy stronnictwa wyznaczyły już swych kandydatów, odwiedza ich ajent i przedkłada im ową niesłychanie ważną kwestję: jakie zamierzają zająć stanowisko wobec „Local-Veto-Bill". Następnie stowarzyszenie, t. j. prawie wszyscy szynkarze okręgu wyborczego, zbierają się dla powzięcia uchwały co do tego, na jakiego kandydata mają paść głosy szynkarzy.

Oczywista, dziwićby się można, gdyby wybór padł nie na torysa. Agitacyj przeciwnych ajenci wcale się nie boją. Idzie im tylko o wpływ na tych wyborców, którzy już zostali dla temperenczerstwa zjednani, a nie o takich, którzy dopiero mogliby być zjednani. Skoro już zgodzono się co do osoby kandydata, wówczas każdy szynkarz staje się ajentem wyborczym. Najwięcej wpływu mają szynkarze na prowincji. Niktby nie uwierzył, w jaki sposób szynkarz podsuwa rzemieślnikowi i robotnikowi pożyczki. Podczas wyborów interes załatwia się bardzo gładko.

— George — powiada szynkarz. — Oddałem ci kilkakrotnie przysługę. Teraz możesz mi się zrewanżować. Jeśli ci potrzeba pieniędzy, przyjdź tylko, prawdopodobnie głosować będziesz na mego kandydata.

Tysiące głosów kaptuje się w ten sposób.

W czasie wyborów niejeden dostaje oprócz tego od szynkarza pięć do dziesięciu szylingów ze znaczącem uściśnieniem ręki. Ze zwrotem nie potrzeba się spieszyć.

Srebrniaki bardzo obficie płyną z kabzy bogatego polityka. Przekupstwo tego rodzaju trudno stwierdzić. Zresztą, praktykuje się ono w całej Anglji. Przyjąwszy, że każdy szynkarz tylko pięciu wyborców przeciągnie na stronę konserwatystów, łatwo obliczyć, ile wpływu ma stutysięczna falanga szynkarzy.

Znaczna część polityki angielskiej rozstrzyga się w małych izdebkach szynkownych przy kieliszku whisky.

Ruch przedwyborczy.

Zebranie mężów zaufania powołanych przez centralny komitet wyborczy odbyło się w Lisku 13. t. m. a dnia 20. t. m. nastąpi wybór komitetu ściślego i delegata na posiedzenie centralnego komitetu i zaraz nastąpi akcja. Ruska partja wybrała swego kandydata radcę sądowego p. Jamińskiego, z partji polskiej dotąd kandydat niewiadomy.

*

W d. 15. bm. odbyło się w Turce zgromadzenie zaproszonych przez mężów zaufania obywateli z całego powiatu turczańskiego, celem ukonstytuowania się jako komitet powiatowy dla przeprowadzenia wyboru posła na sejm krajowy z mniejszych posiadłości. Zgromadzeni w ilości do 150 pod przewodnictwem obywatela Narcyza Polańskiego, uskutecznili jako komitet powiatowy wybór komitetu ściślejszego z 7 członków i tyluż zastępców złożonego. Komitet ściślejszy ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym Seweryna Brysiewicza, zastępcą tegoż Artura Pędrackiego. Równocześnie postawiono kandydaturę na posła do sejmu krajowego z mniejszych posiadłości powiatu turczańskiego Bronisława Osuchowskiego, prezesa rady powiatowej, którą to kandydaturę obecni jednogłośnie przyjęli.

*

Obywatele ze Starego miasta upoważnieni przez komitet centralny — zaprosili na dzień 14 sierpnia br. obszerniejszy komitet składający się z 50 osób. — Na zebraniu tem wybrano ściślejszy komitet, w skład którego weszło 24 osób, a przewodniczącym komitetu miejscowego wybrano jednogłośnie p. Marjana Władyszyńskiego notarjusza i burmistrza Starego miasta.

Na delegata na zjazd delegatów do Lwowa w dniu 22go sierpnia br. odbyć się mający — wybrano pana Kazimierza Bielańskiego prezesa rady powiatowej staromiejskiej — również wyrażono votum zaufania i podziękowania panu Bielańskiemu posłowi z kurji mniejszych posiadłości za dotychczasowe gorliwe zastępowanie interesów powiatu w sejmie krajowym.

W sprawie wyborów we Lwowie odbyła się we wtorek u p. prezydenta Mochnackiego poufna narada, w której wzięli udział mianowani przez centralny komitet wyborczy mężowie zaufania pp. dr. Goldman, dr. Marchwicki i Zima. Uchwalono, aby p. prezydent zwołał na wczoraj poufne posiedzenie rady miejskiej, która postanowi, czy ma cała ukonstytuować się jako komitet przedwyborczy, czy też w celu przygotowania akcji wyborczej wybierze osobny komitet.

*

Lwowska izba rękodzielnicza pierwsza zabrała głos w sprawie wyborów we Lwowie. Na posiedzeniu odbytem w ppniedziałek, na wniosek uczyniony przez prezesa izby p. St. Niemczynowskiego, uchwalono jednogłośnie, przy wyborach do sejmu popierać ponowny wybór dotychczasowych posłów z miasta Lwowz pp.: dra Goldmana, Michalskiego, Romanowicza i dra Smolki; w pierwszym rzędzie uchwalono popierać kandydaturę rękodzielnika p. M. Michalskiego.

Rękodzielnicy pragną nadto, aby posłem wybrany został dr. Smolka i noszą się z myślą wysłania do niego deputacji z prośbą, aby zechciał i nadal przyjąć mandat posła z miasta Lwowa. Przeprowadzeniem wyboru dra Smolki chcą mieszczanie i rękodzielnicy lwowscy uczcić tego wytrawnego męża stanu, który w ciągu swej półwiekowej pracy niespożyte zasługi położył około dobra kraju. Przed pięćdziesięciu laty został dra Smolka skazany na śmierć; rocznicę tę pragną mieszczanie lwowscy uczcić przez wręczenie czcigodnemu dr. Smolce jakiego pamiątkowego podarunku. Myśli ponownego wyboru dra Smolki tylko przyklasnąć możemy; tak wytrawny mąż stanu jest zawsze w sejmie potrzebny i nieraz jedna drobna uwaga rzucona przez niego, a oparta na długoletniem doświadczeniu, może przynieść dla jakiej sprawy i dla kraju większe korzyści, niż sążniste mowy niektórych nowych posłów, nieobeznanych jeszcze z życiem politycznem. Dopiero gdyby dr. Smolka stanowczo oświadczył, iż mandatu pod żadnym warunkiem przyjąć nie chce, zastanowi się izba rękodzielnicza nad wyborem innego kandydata. Do przeprowadzenia przygotowawczych prac przedwyborczych wybrała izba komitet złożony z 11 osób.

*

Jak się dowiadujemy, towarzystwo właścicieli realności ma zamiar postawić swego kandydata na posła do sejmu z m. Lwowa.

*

W Nisku wyłoniła się kandydatura wice marszałka powiatowego p. Kostheima. Kandydatura ta, jak donoszą z Niska, nie ma szans powodzenia. Prawdopodobnie przejdzie tam dotychczasowy poseł pan Stanisław Jędrzejowicz. Okręgowy komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego ma zamiar postawić swego kandydata.

*

W powiecie ropczyckim kandyduje na posła marszałek powiatu, p. Józef Michałowski. W pow. dąbrowskim komitet okręgowy stronnictwa ludowego postawił kandydaturę włościanina Jakóba Bojka.

Wyścigi ułańskie.

Wyścigi ułańskie pułku arcyksięcia Karola Ludwika (nr. 7.) odbyły się onegdaj po południu na zwykłym placu wyścigowym, na t. zw. Cetnerówce za rogatką stryjską. Biegów było cztery, wszystkie z przeszkodami (steeple chase), a wykonane zostały z nadzwyczajną precyzją. Świadczy to dobrze o wytrzymałości koni w naszej armji, dobrej ich tresurze i dzielności naszych oficerów, którzy z wielką brawurą brali wszystkie przeszkody. Żałować tylko wypada, że tak mało zebrało się publiczności. Może nie tyle deszcz, padający przed rozpoczęciem wyścigów, ile brak totalizatora stanął temu na przeszkodzie?! Naszem zdaniem, tego rodzaju wyścigi, jak onegdajsze, mają większą rację bytu i powinny daleko więcej interesować publiczność — aniżeli totalizator, po którym zazwyczaj niesmak pozostaje.

Bieg I. meta 2400 metr. Stanęło u startu 6 koni. Pierwszym przybył — jak chciał — podporucznik Lichtenstein na ślicznej klaczy „Musi", drugi podporucznik Jaroszyński na ładnej „Mormonce", trzeci podpor. Radics na dzielnym „Kramlu".

Bieg II. meta 3000 metr. Startowało 8 koni. Pierwszym po zaciętej walce przybył do mety podporucznik Alfred hr. Segur Cabanac, na ognistym „Masterze", drugim był jeden z najlepszych naszych jeźdźców sympatyczny podporucznik Koller, na swym „Gilesie", trzeci podporucznik Raul hr. Segur-Cabanac.

Bieg III. meta 3000 m. Startowało 6 koni. Pierwszy przybył do mety podpor. Koller na szybkonogim „Nachorze", mając bardzo niebezpiecznego rywala w por. Jasińskim na smukłej klaczy „Laurentin", który przybył drugi, a który przez cały czas bieg prowadził, i dopiero w ostatniej chwili uległ natarczywości „Nachora". Trzecim był podpor. baron Possauner. Był to bieg najwięcej zajmujący, w którym mimo, iż przyszła czwarta, odznaczyła się również, bardzo ładna klacz kasztanowata „Kaliostra" świetnie prowadzona przez młodziutkiego kadeta p. Diossy.

Bieg IV. i ostatni, meta 3000 m. stanęło u startu 6 koni. Pierwszy przybył znów do mety podpor. Koller na poważnym „Harry Hall", walcząc na zabój o ten zaszczyt z podpor. bar. Eltzem na zwinnej kasztance „Cherry Ripe". — Trzecim był rotmistrz v. Dondorf na namiętnym „Pielgrzymie". — W biegu tym startowała także podpor. Jasińskim, znana „Hardzina" — ale już z samego początku zaczęła okazywać swoje „harde" usposobienie, tak, że p. Jasiński (nawiasem mówiąc, śmiały to i zręczny jeździec) uznał za stosowne już w połowie drogi wycofać się z biegu, gdyż harda „Hardzina" zamiast przeskakiwać przeszkody zaczęła je omijać. A to przecież nie wypada.

Na tem zakończyły się onegdajsze wyścigi, które jak na obecne „ogórkowe" czasy były bardzo miłem urozmaiceniem, zwłaszcza dla tych sportsmanów, którzy zmuszeni są siedzieć we Lwowie. Dodać należy, że w loży sędziów zajmowali miejsca komendant korpusu jen. hr. Schulenburg, jen. baron Mertens, generał major Lenk v. Freuenfeld, pułkownik Nachodsky v. Neudorf, major Witmann i por. Stanisław Pieńczykowski, dalej rotmistrz Wiesauer, rotmistrz Schmidt, por. v. Schiwiz, por. Heim i podpor. hr. Spannochi. Również czujemy się w obowiązku nadmienić, że panowie oficerowie z komitetu bardzo grzecznie przyjmowali cywilną publiczność i z godną uznania i naśladowania uprzejmością informowali każdego. *S. A. Chor.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Kalendarz. Sobota (17.): Liberata opata Wschód słońca o godzinie 5. minut 4., zachód o godzinie 7. minut 4.

Wiadomości osobiste. Dr. St. Kłobukowski wyjechał na kilka dni do Brazylji, jako delegat polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego w celu zbadania, o ile tamtejsze kolonje polskie przedstawiają dogodny rynek zbytu dla wyrobów galicyjskiego przemysłu krajowego. — Namiestnik Kazimierz hrabia Badeni, powrócił wczoraj wieczorem z Buska do Lwowa.

† Bronisław Deskur, były właściel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, w województwie podlaskiem i b. major kawalerji w powstaniu 1863/4 roku, urodzony w 1835 roku w Rudzie Tałubskiej w Królestwie Polskiem, zmarł we Lwowie dnia 16. b. m. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 18. b. m. o godzinie 4. po południu z domu pod l. 43 przy ulicy Sykstuskiej na cmentarz Łyczakowski. Cześć jego pamięci.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 14 7°C., najwyższa + 26 0°C. 14/VIII. po południu, najniższa + 9 3°C. dziś w nocy.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie północno-zachodni, o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura pozostanie około + 13°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc. Opad deszcz chwilami.

Tęcza przy księżycu. Z Kossowa piszą: Na szczycie Pop Iwana o g. 9·50, obserwowaliśmy onegaj po strasznej burzy z piorunami i wichrem, który nas wszystkich rzucił na ziemię, prześliczną tęczę przy świetle księżyca. Zjawisko to trwało około 25 minut.

Z Żegiestowa donoszą, że wieczorek, urządzony tam przed kilku dniami, na dochód budowy kaplicy i gimnazjum polskiego w Cieszynie, dzięki paniom i panom, udział biorącym udał się znakomicie.

Cholera? W pierwszych dniach bież. miesiąca w siołach: Kocubińczyki (pow. husiatyński), Jezierzanka (pow. borszczowski) i Torówka (pow. skałacki) wydarzyło się kilka wypadków nagłego zasłabnięcia, podobnego do cholery. Parę osób nawet zmarło. Ponieważ okolice te sąsiadują z Podolem rosyjskiem, gdzie stwierdzono wybuch cholery azjatyckiej, przeto władze galicyjskie zarządziły natychmiast wszelkie środki ochronne, oraz badania choroby. Dochodzenia bakterjologiczne wykazały na szczęście, że ani jeden z powyższych wypadków nie był cholerą azjatycką. Była to tz. choleryna, lub, jak chce jeden z lekarzy, „influenza cholerynowa", a więc choroba wcale pospolita w obecnym czasie.

Fatalny wypadek. Strażnik lasowy w lesie ranztalskim, Jakób Tabor, 12. bm. strzelił z dubeltówki do psa, który wydał mu się wściekłym. Pies po pierwszym strzale padł, ale jeszcze dawał znaki życia. Tabor, chcąc go dobić, ujął strzelbę za lufy i uderzył zwierzę kolbą. W tej jednak chwili wypaliła druga, śrutem nabita lufa i nabój roztrzaskał twarz nieostrożnego strażnika. Tabor zmarł po chwili.

Zlot sokołów wielkopolskich odbył się ubiegłej niedzieli w Szamotułach przy nader wielkim udziale tamtejszego obywatelstwa. Poznań wybrał się do Szamotuł tak licznie, jak na żaden z odbytych dotąd złotów okręgowych. Liczne gniazda, jak: Berlin, Charlottenburg, Poznań, Srem i t. d., przysłały swych delegatów, a ilość druhów, którzy wzięli udział w pochodzie, dochodziła liczby 150. Zlot odbył się zgodnie z poprzednio ułożonym programem. A więc przyjmowano rano o godzinie 7. gości, przybyłych koleją żelazną, ruszono w pochodzie do kościoła na poświęcenie sztandaru, wbijano w hotelu Franca gwoździe pamiątkowe, których ilość znaczna była dowodem łączności, jaka panuje w Sokole, a po wspólnej próbie ćwiczeń zasiedli wszyscy o godz. 2. do uczty. Po odczytaniu telegramów, jakiemi „Sokoły" ze Lwowa, Krakowa, Cieszyna, Sanoka, Inowrocławia i Pleszewa zaznaczyły jedność idei sokolej, przemawiali i wznosili toasty delegaci różnych gniazd: druh Broekere z Poznania wzniósł toast na cześć „Sokoła" szamotulskiego, W. Łebiński na pomyślny rozwój idei sokolej, Karol Rzepecki na cześć obywatelstwa Szamotuł, Ignacy Andrzejewski w pięknych słowach przedstawił drużynom ważność sztandaru. Skoro ucichła się burza oklasków, jaką toast ten wywołał, zabrał głos włościanin druh Bałróg z okolicy i począł wynurzać powody, dla których przystąpił do „Sokoła" i braci swych włościan doń stara się przyciągnąć. Gromkie okrzyki uznania były nagrodą za serdeczne słowa. Przemawiali jeszcze inni, a zamknął szereg toastów delegat z Charlottenburga, wznosząc zdrowie włościan. Nastąpił pochód przez miasto. Z niewytłumaczonych dotąd powodów zakazała władza rozwinięcia sztandaru berlińskiego, który na czerwonem tle nosi srebrnego orła, godło gimnastyków, z ciężarkami w szponach Za resztą sztandarów postępowały poszczególne gniazda, każde pod przewodnictwem swego prezesa. Rozpoczynali pochód umundurowani kolarze poznańskiego „Sokoła", którzy w liczbie dziesięciu po dwugodzinnej jeździe, a sześciomilowej drodze przybyli rano do Szamotuł. Ulice, przez które pochód przechodził, przystrojone były w girlandy, wieńce i tarcze z napisami Wszystkie domy Polaków przybrane były w kwiaty, godła, wieńce i gizlandy. W ćwiczeniach brało udział czterdziestu kilku gimnastyków; dowodził związkowy naczelnik Gładysz z Poznania. Wieczorem odbył się koncert i puszczono ognie sztuczne, poczem udali się druhowie na wieczornicę, gdzie bardzo licznie zgromadziły się także panie szamotulskie.

Obwiniony o zamordowanie swego ojca, matki i siostry czeladnik piekarski Weissgraeber w Brüx w Czechach, był przez przysięgłych przy pierwszej rozprawie na karę śmierci skazany. Obecnie stawał on d. 14. bm. powtórnie przed przysięgłymi wskutek rozpisanej ponownie rozprawy i został jednogłośnie uwolniony.

Czeskie Monaco. Przed trzema miesiącami jakieś konsorcjum francuskie urządziło „dla wygody gości" w Marjenbadzie, z wielkim kosztem i komfortem wspaniałe „*Casino des Etrangers*", w którem się mieszczą prześliczne salony, wygodne jadalnie, czytelnie, sale do gry w karty, do tańcw, reunionów, koncertów i t. p., a wszystko to z niebywałym przepychem. Między innemi urządzono salę specjalnie „dla wygody szanownych gości", w której za zezwoleniem władz zaprowadzono niewinną, prawie dziecinną zabawkę, gdzie za pomocą kręcącego się mechanizmu biegają w około po zielonym stole, maleńkie metalowe koniki — znane bywalcom w kąpielach francuskich pod nazwą „*petits chevaux*". Wielkie plakaty porozlepiane po wszystkich ubikacjach kasyna zapraszały wszystkich na tę „dziecinną" grę — zapewniając, że stawka na konika tylko jednego guldena wynosi. Powodzenie było ogromne, ścisk straszny... wszyscy się pchają, bo się chcą bawić, wszyscy grają, bo każdy chce wygrać, choćby na częściowe pokrycie wydatków wydanych na kuracj. Grywano rano, w południe, po południu, wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu. Stopniowo ta „niewinna" gra, tak roznamiętniła marjenbadzkich kuracjuszów, że nareszcie stawki guldenowe nie wystarczały. A więc, wygrani chcąc jeszcze więcej zyskać — a przegrani się „odbić" — zaczęli stawiać po 5, 10, 20, a nawet i po 100 guldenów na konika. Krupierom w to graj, bo cóż im to szkodzi, że naiwni wyjdą z sali bez butów, skoro kasa ich panów napełnioną będzie. Grywano grubo najpierw w tajemnicy, ale gdy zgranych, a smutnych kuracjuszów coraz więcej zaczęło po Marjenbadzie spacerować, tajemnica ta stała się głośną i wszędzie mówiono, że w tem kasynie tak samo można się bawić, jak w Monaco. Gdy się o tem władze dowiedziały — chcąc brzydkiej namiętności ludzkiej zaraz w samym zarodzie kres położyć — wysłały w tych dniach (to jest dnia 12. b. m.) osobną komisję rządową w asystencji kilkunastu policjantów, którzy wobec przerażonej publiczności otoczyli salę gry, zamknęli wszystkie drzwi, nie wpuszczając ani wypuszczając nikogo — a będących w sali graczy obojga płci wraz z krupierami, służbą, maszynką do kręcenia i złotem w kasie, zabrali pod swe skrzydła opiekuńcze i celem ukarania winnych spisano ze wszystkiemi protokół. Gmach cały został urzędownie zamknięty i opieczętowany, a wskutek tego czeskie Monaco, aż do dalszych zarządzeń funkcjonować nie może.

Urzędnik policji śledczej prezesem towarzystwa. Z Berlina piszą do *N. Ref.*: Wielką sensację wśród tutejszej kolonji polskiej sprawiło odkrycie, że prezesem „Koła śpiewackiego polskiego" był ajent policji śledczej, niejaki Vertun. Rzecz wydała się przypadkowo Przed trzema miesiącami przybył do Berlina czeladnik szklarski P., rodem z Kongresówki, że zaś nie posiadał paszportu, wezwany został wkrótce po przyjeździe do dyrekcji policji. Gdy urzędnicy nie mogli się z nim rozmówić, gdyż prawie nie umiał po niemiecku, wezwano na tłómacza ajenta policji śledczej. Można sobie wyobrazić zdziwienie P., gdy w owym ajencie poznał — prezesa „Koła śpiewackiego", przedtem bowiem był P parę razy na posiedzeniach tego towarzystwa. Obawiając się zemsty, P. z początku nikomu nie mówił, w jakiej roli poznał prezesa. Obecnie jednak wyjeżdżając, opowiedział o zajściu wszystkim. Członkowie „Koła" zasięgnęli informacji i przekonali się o autentyczności opowiadania. Wobec tego zwołano nadzwyczajne zebranie i Vertuna bezwłocznie złożono z prezesostwa. Dla ścisłości zaznaczyć należy, iż V. był czynnym członkiem jeszcze w paru innych towarzystwach polskich i często bardzo miewał nadzwyczaj patrjotyczne odczyty i często w ogóle starał się zająć wybitne stanowisko. Jedno z najsympatyczniejszych towarzystw w ostatnich czasach interpelowane było parę razy z powodu kwestyj, omawianych na posiedzeniach. Towarzystwo z początku absolutnie nie wiedziało, skąd dyrekcja policji ma tak ścisłe, a właściwie przesadzone informacje. Teraz kwestja wyjaśniła się Vertun był tam członkiem, gorliwie uczęszczającym na zebrania. Nie potrzebuję, zdaje się, dodawać, iż V., rzecz prosta, był prezesem z wiedzą... królewskiej dyrekcji policji. Bądź co bądź rzuca to ciekawe światło na władze pruskie

Ucieczka senatora. Sensację wywarła w Paryżu wiadomość o oddaniu pod sąd przysięgłych senatora Edmunda Magnier pod zarzutem przekupstwa. Pierwszy zadenuncjował go deputowany socjalistyczny, Gustaw Rouanet, podczas interpelacji, dotyczącej południowych kolei, iż, jako senator i prezes rady jeneralnej departamentu Var, dostał od słynnego panamisty barona Jakóba Reinacha 87 000 franków w zamian za poparcie jego spekulacyjnych zamiarów. Na skutek tej denuncjacji, sędzia Doppfer wytoczył śledztwo, które skończyło się oddaniem sprawy sądom. Magnier (który — mówiąc nawiasem — jest autorem dwóch ciekawych prac historycznych: „Dante i wieki średnie" w roku 1860 i „Historja gminy francuskiej w XVIII. wieku", w roku 1875 wydanych), jako wydawca i naczelny redaktor pisma *Evénement* był jednym z najzagorzalszych oportunistów i bliskim przyjacielem Constansa. Niedawno wydawnictwo *Evénement* zbankrutowało; pismo zostało kupione przez kogo innego, który publicznie wyrzekł się solidarności z Magnier'em, ogłaszając na czele swoich szpalt, iż senatorowi temu odbiera urząd naczelnego redaktora.

VI międzynarodowy kongres kryminalistów rozpoczął się w Lincu 13. bm. Przeszło 100 kryminalistów ze wszystkich krajów Europy bierze udział w kongresie. Przybyli w szczególności: profesorowie Liszt, inicjator kongresu; Frank i Benneke z Niemiec, prof. Leveiller z Paryża, prof. Fojnicki z Petersburga, prof. Hiller z Czerniowiec, prof. Lentner z Insbrucku, profesor i b. minister Wesnicz z Belgradu, prof. Lilowic z Zagrzebia, prof. Rosenblatt z Krakowa, radca Upstrom z Upsali itd. Prezydentem Stowarzyszenia międzynarodowego kryminalistów na dalsze dwa lata wybrano przewodniczącego senatu w trybunale kasacyjnym, byłego ministra Kuenburga, a przewodniczącym kongresu prof. Wesnicza. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia była kwestja gruntowniejszego wykształcenia kryminalistów praktycznych. Referaty w tej mierze przedstawili: radca sądu kraj. w Gracu dr. Hans Gross po niemiecku i prof. Fojnicki po francusku. Pierwszy proponował wprowadzenie do systemu nauk uniwersyteckich nowej umiejętności tzw. kryminalistyki. Drugi sprzeciwiał się potrzebie wprowadzenia nowej nauki, żądając tylko rozszerzenia dziś zakresu nauki prawa karnego. Nad przedmiotem powyższym wywiązała się obszerna i zajmująca dyskusja. Przeciw wprowadzeniu nowej, samoistnej nauki „kryminalistyki" przemawiali: dr. Benedict z Wiednia, prof. Rosenblatt z Krakowa i Leveiller z Paryża. Za wnioskami dra Grossa: Liszt i Benneke, a w części także prof. Hiller z Czerniowiec. Ostatecznie większość oświadczyła się wprawdzie za potrzebą gruntowniejszego wykształcenia kryminalistów praktycznych, ale przeciw wprowadzeniu do systemu nauk uniwersyteckich osobnej nauki o „kryminalistyce". Dalsze posiedzenia zastanowią się: nad potrzebą rozszerzenia tzw. postępowania sumarycznego (tj. przyspieszonego i uproszczonego w sprawach karnych) dalej nad wpływem nowszej nauki o udziale w przestępstwie na ustawodawstwo kryminalne, a w końcu nad objawem kryminalnym tzw. „*Lustmord*".

Ciekawy sposób oszustwa praktykowała w Berlinie niejaka Ewa Dietrich przez dłuższy czas z powodzeniem. Jako artystka Berta Lauffer, występująca w roli Cezaryny w operetce „Tata-Toto" stale utrzymującej się na repertuarze „Teatru ... wego", przedstawiła się jakiemuś donżuanowi tamtejszemu z najlepszego towarzystwa i jako taka podbiła do tego stopnia jego serce, że stały a wielce kosztowny zawiązał z nią stosunek. Potrafiła utrzymać w nim złudzenie, prosząc codziennie, aby przybywał po nią do wejścia garderoby artystek. Naiwny jegomość pewnego wieczoru znalazł się na przedstawieniu i jakoś w rysach heroiny nie poznał swej Berty. Nie dał się też zbić z tropu uwagą, że róż i pudr zmieniają rysy do niepoznania, lecz rzecz podał do wiadomości policji, która niezwłocznie artystkę zaaresztowała. Ściganą jest ona już od dawna za inne przestępstwa. Prawdziwa Berta Lauffer, zamężna za nadreżyserem Petersem, z powodu stosunku swej podszytej rywalki z owym panem, o czem rychło wieść się rozniosła, podobno miała bardzo przykre zajścia z mężem, aż rzecz przecież wyjaśniła.

Gesty zwierząt. Znakomity i uczony psycholog Karol Féré, miał niedawno przed towarzystwem bjologicznem ciekawy wykład o gestach u zwierząt a w szczególności kotów. Féré obserwował kota, który, ilekroć podawano mu mleko wczorajsze, trzęsie łapką przecząco i odchodzi, albo drapie łapką po podłodze, tak zupełnie, jakby chciał wykopać trochę ziemi i zasypać nią nieprzyjemny mu przedmiot.

Po tym odczycie z różnych stron pojawiają się potwierdzenia obserwacyj Féré'go. W *Revue Scientifique* jeden ze współpracowników podaje, że ruch łapki u kota przez niego obserwowanego, gdy nie chce jakiegoś jedzenia lub gdy go ma dość, zupełnie takie robi wrażenie, jakby chciał powiedzieć: „Zabierz to sobie". A panna Sabina Méa za pośrednictwem p. Wiktora Meunier w *Rappel* opowiada w jakich okolicznościach używał tego gestu nieza... wolenia kot, utrzymywany przez jej rodzinę.

Kocisko lubiło ogromnie łasić się i pieścić, tymczasem wieczorami cała rodzina zasiadała do czytania i nie miała ochoty bawić się z kotem. Kot patrzył uważnie na czytających, jakby dziwił się, że książki przekładają nad jego towarzystwo. Gdy mu ktoś podsuwał książkę, opierał się na niej na przednich łapach, długo przyglądał się otwartym kartkom, wodząc łebkiem od lewej ku prawej stronie, naśladując więc ruch głowy czytającego, potem, jakby nie mogąc zrozumieć przyjemności czytania, zrywał się gniewnie, uderzał książkę łapą i odchodził mrucząc i grzebał nogą po podłodze.

Dr. Laborde znowu opowiada nieco analogiczny fakt o króliku z jego laboratorjum, który jakby nie mógł się nadziwić, że badacz patrzy w mikroskop: gdy tylko doktor stawał przy mikroskopie, zwierzątko właziło na stół, na ... miona, i wykrzywiając łepek, naśladowało ruch głowy doktora, gdy ten przykładał oko do szkła mikroskopu.

W nowej szacie. Kto kiedykolwiek miał sposobność czy konieczność być przed miesiącem mu... więcej w biurze lwowskiej inspekcji policyjnej przy ul. Kołłątaja — ten zapewne zdziwić się musi ujrzawszy, iż tak ważne pod każdym względem biuro w tak — powiedzmy łagodnie — nieeuropejskim mieści się lokalu. Było tam bardzo... niewygodnie, tak dla stron inteligentnych, przychodzących po pomoc lub po radę, jak i dla pełniących służbę urzędników. Wszystkie interesy odbywały się przy djablo archaicznym instrumencie, który do nazwy „stołu" a tem mniej „biurka" nie mógł mieć najmniejszej pretensji. — Kto miał czas i chęć po temu i przypatrywał się ścianom, ten z pewnością w ... bach — jeżeli nieokreślony kolor ten w ogóle ... nazwać było można — widział jakiś opisać się ... dający kalejdoskop, co prawda — bardzo brudny i w najwyższym stopniu zaniedbany.

Prosimy zajrzeć dzisiaj na inspekcję — *nb.* jeśli ma ktoś interes. — Ściany elegancko wybielone i wylakierowane, stół inspekcyjny — w całem tego słowa znaczeniu stół — oddzielony od połowy ... koju rzyzwoitą kratą, szafka do chowania depozytów, przyzwoita kanapka dla „przyzwoitych" gości, parę krzesełek — słowem czystość na każdym kroku i w kadym celu, która, oby jak najdłużej potrwać zechciała.

Tyle dla publiczności. Co do nas — dziennikarzy — to przysposobiono dla nas osobny pokój, stół z wszelkiemi przyborami do pisania, teczki ... Skazanym na to, iż codziennie informować się ... szą na inspekcji, aby czytającemu ogółowi donieść rano, co się „ciekawego" stało w mieście dnia przedtem, nie bardzo to było przyjemnie zasięgać wiadomości często w takiej chwili, w której dyżurny urzędnik miał do załatwienia jakąś hałaśliwą sprawę, o co na inspekcji nie trudno. Dzisiaj jesteśmy swobodni, mamy bowiem swoje osobne i wygodne *locum.*

W końcu nie pozostaje nam nic innego, tylko wyrazić za to podziękowanie dyrekcji policji, względnie panu staroście Kwiatkowskiemu, który energicznie zajął się restauracją lokalu i szybko ją doprowadził do skutku. Zyskały na tem ... strony.

W sprawie dodatków sustentacyjnych. Otrzymujemy następujące pismo:

„Dziwne wrażenie zrobiła na mnie wzmianka w kronice *Dziennika* o dodatkach sustentacyjnych dla urzędników.

Powiada tam szanowny kronikarz, że już wszyscy urzędnicy dodatek ten otrzymali i jedynie o profesorach szkół wyższych zapomniano.

A gdzież jesteśmy my kolejowi urzędnicy, o których ani mówić, ani pisać, ani o nic upominać nie wolno?

Przecież, aby zebrać fundusz na ten dodatek, uchwalono podwyższyć ceny biletów jazdy na kolejach, a dotąd żaden z dzienników nie zapytał, ... pomyślano o tych, co w pocie czoła po nocach ... dusz ten zbierają, pomnażając go w razie nieostrożności lub pomyłki często krwawym własnym groszem?

Któż upomnie się o nas?"

Pomieszczając to pismo, dajemy sposobność

pomnienia się pokrzywdzonym o ich prawa, chociaż z drugiej strony zaznaczyć musimy, iż nasz „szanowny kronikarz“ w tym wypadku **nic nie jest winien**. Autorowi listu przyznajemy **najzupełniejszą** słuszność, zwracamy atoli jego uwagę na tę okoliczność, że **tylko** kolej państwowa, jako taka, jest **c. k.**, urzędnicy zaś nie są traktowani jako **c. k.** funkcjonarjusze, lecz jako pracujący **przy c. k.** przedsiębiorstwie, a takiem jest kolej państwowa. W tem właśnie sęk, dlaczego nie otrzymali dodatku sustentacyjnego, którego otrzymania z całego serca im życzymy.

Podejrzane indywidua. Już nieraz mieliśmy sposobność zwrócić uwagę społeczeństwa na ten smutny objaw, iż ojciec zrzec się musi na razie praw swoich i odstąpić je władzom państwowym, aby te jego własnego syna — jak się to mówi — nauczyły rozumu, gdyż „podejrzane indywidua“ wciągnęły dziecko w swoje towarzystwo i zepsuły je do gruntu. Kto temu winien?

W pierwszej linji naturalnie rodzice, którzy nie umieli dzieci swoich przywiązać do siebie, nie nauczyli ich poszanowania dla siebie. Dziecko, puszczone samopas, musi chcąc nie chcąc popaść w złe towarzystwo — a przecież rzeczą jest psychologicznie dowiedzioną, iż zakazany owoc najlepiej smakuje — i samo staje się złem, nieużytkiem, a wreszcie wyrzutkiem społeczeństwa.

W drugiej linji są temu winne te „podejrzane indywidua,“ których nikt nie zna, o których nikt nie wie, których egzystencja głęboką otoczona jest tajemnicą, a które mimo to wszystko istnieją i szkodę społeczeństwu przynoszą nie do powetowania.

Uwagi te nasunął nam fakt, iż wczoraj ojciec przyprowadził do policji syna, prosząc o zaopiekowanie się nim, gdyż „podejrzane indywidua“ zepsuły go. — Chłopiec ten szesnasto-letni poprawić się jeszcze może, natomiast uwadze policji polecamy te „podejrzane indywidua“ — o których egzystencji ona chyba najlepiej wiedzieć może.

Cudownego lekarza „od zamawiania krów na lepsze mleko“, niejakiego Daniela Czupiela z Jasienicy ruskiej, sprowadził wczoraj na policję Wasyl Chrypiak, któremu ów cudowny lekarz „na lepsze mleko“ wyciągnął guldena z kieszeni, a prócz tego ściągnął kożuch wartości 4 zł.

Samobójstwo. I znowu mamy do zanotowania fakt targnięcia się na własne życie — tym razem bez widocznej przyczyny, a przynajmniej na razie nieznanej przyczyny. Oto w domu przy ulicy Piekarskiej pod l. 31 powiesił się dozorca domu, Andrzej Farisij, w dniu 13. b. m. lub też w noc na 14. b. m. — jak to skonstatował zawezwany na miejsce lekarz dr. Krobicki. Denat posiadał żonę i synka, których wysłał do Hołoska, a którzy wczoraj właśnie mieli powrócić do domu. Wdrożone śledztwo zapewne wyjaśni przyczynę tego bądź co bądź zagadkowego samobójstwa.

IV. lista gości przybyłych do Iwonicza do dnia 8. sierpnia 1895 roku wykazuje rodzin 922 osób 2012.

Dwudziestu czterech Amerykanów przyjechało onegdaj do Krakowa w celu zwidzenia jego osobliwości i salin wielickich.

Korespondencja redakcji. *Panu naczelnikowi stacji.* Odpowiedź znajdzie szanowny pan w dzisiejszym numerze. O dalsze wyjaśnienia prosimy.

Zapiski pośmiertne. W Lipsku zmarł Krystjan Bernard baron Tauchnitz, założyciel lipskiej firmy wydawniczej „Bernard Tauchnitz“ w 79 roku życia.

Dom słuchaczów lwowskiej politechniki, znajdujący się na Kastelówce przy ulicy ks. Issakowicza (poprzecznica łącząca ulicę Krzyżową z Wulecką) oddalony o 8 minut drogi od politechniki, a będący własnością **Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie**, został tego roku staraniem wydziału Towarzystwa postawiony. Począwszy od 1. października b. r będą pomieszkania, — które są już umeblowane i jak w ogóle cały dom z komfortem urządzone, — zgłaszającym się słuchaczom tutejszej politechniki po bardzo niskiej cenie wynajęte, gdyż dochód z pomieszkań ma pokryć tylko konieczne wydatki domu. Pisemne zgłoszenia, adresowane do wydziału Towarzystwa z zamówieniami, można już wnosić od dnia dzisiejszego. Do wynajęcia jest 15 pokoi na jedną osobę, 12 na dwie osoby i 5 na 3 lub cztery osoby. Wszystkie pokoje mają taką powierzchnię, że mogą jeszcze o jednę osobę więcej pomieścić. Obsługi opału, światła, ewentualnie śniadań, a także innych potrzeb dostarczać będzie zarząd domu po własnych kosztach, a wskutek zapewnionych u dostawców znacznych opustów, wypadną ceny także dość niskie. Dla wygody i rozrywki mieszkańców, znajduje się w domu tym czytelnia, parlatorjum, jadalnia, łazienki, telefon, bilard i kręgielnia. W sąsiedztwie u pani Marionowej został otworzony sklepik korzenny i pokój do śniadań. Nadto znajdują się tamże trzy stawy z łazienkami. Wzorowy regulamin, ułożony przez wydział Towarzystwa, zabezpieczy porządek spokój i powagę domu uczącej się młodzieży akademickiej. Zarząd domu sprawować będzie wydział Towarzystwa. Sala klubowa i kuchnia, znajdująca się na technice, pozostaje jak dotychczas i nadal pod zarządem Towarzystwa. Informacyj co do cen i co do rozkładu pomieszkań udziela na miejscu zarząd domu.

Dyrekcja seminarjum nauczycielskiego w Samborze donosi, że wpisy kandydatów na kurs przygotowawczy, I., II., III. i IV. rok seminarjum nauczycielskiego odbędą się w dniach 29., 30. i 31. sierpnia br.

Uczniowie kursu przygotowawczego mają przy wpisie przedłożyć: 1. metrykę urodzenia, na dowód, iż ukończyli 14. rok życia; 2. świadectwo szkolne z 3. lub 2. klasy gimnazjalnej, lub 6. klasy szkoły wydziałowej, z dobrym postępem; świadectwo zdrowia, wystawione przez dotyczącego lekarza powiatowego; 4. w razie przerwy w studjach — świadectwo moralności, wystawione przez dotyczący urząd parafjalny, potwierdzone przez zwierzchność gminy.

Uczniowie ci będą składali egzamin wstępny 2. i 3. września b. r. Kandydaci I., II., III. i IV. roku seminarjum, którzy do zakładu uczęszczali, mają przy wpisie przedłożyć tylko świadectwo szkolne z roku 1895 seminarjum naucz. i rodowód, należy wypełniony w dwóch egzemplarzach. Prywatyści przedłożą dokumenta, pod 1—4 wymienione.

Festyn mieszczański, który się odbył w dniu 14. lipca br. na strzelnicy miejskiej, przyniósł czystego dochodu 701 zł. Kwotę tę przeznaczył komitet na pomnożenie funduszu żelaznego wdów i sierót po członkach stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arc Issakowicza: Dr. Serbeński, Suchodolscy, Koppens, Komarówna, Romanowiczówna, Dolińska, razem 7 koron zebrali w Marjówce

---

Najlepszy środek.

Humoreska.

Pan Adolf, uważał się za najszczęśliwszego małżonka pod słońcem. — Nic dziwnego, gdyż był dopiero od trzech miesięcy żonatym z piękną Anusią, której uśmiech nigdy z ust nie schodził i która prócz tego miała jeszcze tę zaletę, że wniosła mu w dom wcale przyzwoity posag, nie troszcząc się wcale o to, co się dzieje z procentami od niego.

Pan Adolf nie liczył się bardzo z groszem, wydawał na lewo i na prawo. To też pieniążki płynęły jak woda i z procentów całorocznych już nie pozostało ani grosza, a tu lato za pasem i przyobiecane żonie zabawy. Oboje cieszyli się na nie bardzo, jedno tylko ich smuciło, a mianowicie okoliczność, iż pani teściowa obiecała odwiedzić swoje dzieci zaraz z początkiem lata.

Anusia znała dobrze swoją mamusię. Boże, coby ona za oczy zrobiła, gdyby wiedziała, że młodzi ludzie chcą się doskonale bawić, urządzać wycieczki, że — o zgrozo! — chcą w tym celu naruszyć koniuszek kapitału!

Zapowiedziano wycieczkę i pan Adolf, kupiwszy dwa bilety, powracał wesoło do domu, ciesząc się już w myśli nadzieją doskonałej zabawy. Niema jednak róży bez kolców!

W domu oddał żonie dwa bilety do schowania, a ona mu w zamian oddała bilecik od mamy, że właśnie dzisiaj wieczornym pociągiem przyjeżdża odwiedzić swoje kochane dzieci. Zaklął pan Adolf bardzo nie po polsku, aż się żona na niego za to zgniewała.

— Nie irytuj się, kochanie, szanuję twoją mamę, ale stosownie do oddalenia. Im dalej się od nas znajduje, tem mój szacunek się zwiększa. A teraz, co? Zepsuje nam doskonałą zabawę na długo! O, nie dopuszczę do tego! Jak prędko przyjedzie, tak jeszcze prędzej wyjedzie. Muszę ja tu jakiś sposób obmyśleć.

— Przecież nie będziesz niegrzecznym?

— Cóż znowu!

Usiadł na kanapie i zamyślił się.

— Anusiu — zawołał po chwili — mam! Ale musisz mi w tem także pomódz. Skoro się mama zapyta ciebie, czy jesteś w małżeństwie szczęśliwa, oskarż mnie; powiedz, że cię nie kocham.

— Co ty pleciesz! — Jakżeż mogę tak kłamać?

— To tylko teraz. Wiesz przecie, że cię kocham nad życie — i przyciągnąwszy ją do siebie, pocałował serdecznie.

Teściowa w istocie przyjechała wieczorem. Adolfowi wydała się jak wielka bania, gdy okutana pomimo gorąca w chustki i szale, wytłoczyła się z wagonu. Z śród tych chustek patrzyło się na Adolfa dwoje czarnych oczu i twarz nie młoda, ale energiczna. Na ten widok pomyślał sobie, że z taką jejmością nie można żartować.

Pan Adolf przywitał się z nią serdecznie, pocałował kilka razy w ręce, a raczej w wełniane rękawiczki, aż nareszcie wziął ją pod żebro i zaprowadził razem z pakunkiem do dorożki, bezustannie patrząc się jej w oczy.

— O, jakiż jestem szczęśliwy, że pani do nas zawitać raczyła — powtórzył kilka razy, całując ją po rękach.

— Jakiś pan uprzejmy, panie zięciu! — cieszyła się teściowa.

— O gdybyś pani wiedziała — westchnął Adolf i położył rękę na sercu, a przytem tak przenikliwie spojrzał jej w oczy, że aż je musiała w dół opuścić.

Przyjechali do domu. Teściowa wytoczyła się z dorożki przy pomocy Adolfa, który zapłaciwszy następnie dorożkarzowi, powlókł się za nią z pakunkami. W domu znowu się ściskali i całowali. Przy kolacji siedział pan Adolf koło teściowej i kładł jej na talerz najlepsze kąski. Teściowa była nadzwyczaj zadowolona, a zwłaszcza z komplementów, jakie jej bezustannie szeptał do ucha pan Adolf.

— Dobranoc — szeptał, gdy już późno w nocy odchodziła do swojego pokoju — dobranoc, przyjemnych marzeń.. O, gdybym się mógł spodziewać, że pani chociaż we śnie..

— Co pan chcesz powiedzieć? — zdziwiła się teściowa

— Nic... nic... cóżbym mógł powiedzieć, ja, nieszczęśliwy? O gdybyś pani wiedziała! Ale to tajemnica — którą będę musiał zabrać ze sobą do grobu

— Co ten człowiek sobie myśli? — zapytywała się w duchu teściowa, uradowana jednakże z tego niezwykle uprzejmego zachowania się zięcia.

Jeszcze większą niespodzianką dla niej było, gdy następnego dnia rano dowiedziała się, że zięć nie wychodzi nigdzie, lecz pragnie czas przepędzić z teściową.

— To rzeczywiście niesłychane — myślała sobie — aby zięć tak uprzejmie, z tak wielką uwagą zachowywał się wobec teściowej. To dziwne rzeczywiście — muszę się spytać Anusi, jak ona z nim żyje.

Zawołała Anusię do drugiego pokoju.

— Ha, cóż, mamusiu, zupełnie inaczej wyobrażałam sobie małżeństwo Adolf dobry człowiek, ale zdaje się, że nie jest mi zupełnie oddanym.

— Co ty mówisz?

— Zdaje mi się, że kocha inną — rzekła Anusia, ocierając sobie suche coprawda oczy.

— Inną? Poważył się? Bądź spokojna, już ja z nim pomówię! — rzekła groźnie teściowa, a oczy jej zabłysły gniewem.

Anusia wyszła z służącą do miasta, a Adolf udał się natychmiast do pokoju teściowej. Zapukawszy, uchylił drzwi i stanął w progu.

— Proszę bliżej, panie Adolfie, chciałabym z panem o czemś pomówić.

Adolf nie ruszał się z miejsca, tylko spoglądał się na teściową.

— No i cóż? Nie pozwolisz pan bliżej?

Dopiero teraz spojrzała na Adolfa. Stał jak zakochany młodzieniec i trzymał rękę na sercu

— Co to ma znaczyć? — zawołała wystraszona teściowa.

— To znaczy — rzekł pan Adolf, przystępując do teściowej — że kocham panią bez granic

— Oszalałeś pan, czy co?

— O, gdybyż tak było! Byłby to koniec mąk moich. Ale teraz przynajmniej dowiesz się pani, co mnie już od tak dawna dręczy. Kocham panią, kocham z duszy całej.

Upadł przed nią na kolana. (D. n)

Wiek polskich autorów dramatycznych.

Kurjer Warszawski przynosi następujące zestawienie wieku naszych pisarzy dla sceny:

Najstarszym z żyjących pisarzy dramatycznych polskich jest Karol Brzozowski, autor „Maleka“. Urodzony w r. 1821. liczy lat 74.

O parę zaledwie miesięcy młodszym jest Antoni Małecki, autor „Listu żelaznego“.

Piewca „Althei“, „Syna gwiazdy“ i laureat „Florindy“ z konkursu warszawskiego z r 1885, Felicjan Faleński, urodził się w r. 1825, liczy więc lat 70.

W tym też wieku jest Kazimierz Kaszewski, znakomity tłumacz Eschylosa i Sofoklesa; zasłużony pisarz przyswoił scenie naszej szereg utworów spółczesnych francuskich i włoskich, a oryginalnie napisał „On będzie moim“ i kilka jednoaktówek wartościowych.

Ukrywający się tak starannie przez lat dwadzieścia Jordan (Juljan Wieniawski), autor świetnie zaobserwowanego „Słomianego człowieka“, paradnych „Myszy bez kota“ i całego szeregu doskonałych komedyj i jednoaktówek, liczy lat przeszło 60.

Adam Asnyk, który w bogatym dyademie swych zasług dla piśmiennictwa posiada i dramatyczne perły („Kiejstut“, „Żyd“, „Bracia Lerche“, „Gałązka jaśminu“, „Przyjaciele Hioba“ i wiele innych), urodził się w r. 1838, liczy więc lat 57.

Z kolei następuje Ignacy Sewer-Maciejowski, laureat konkursu warszawskiego („Pojedynek szlachetnych“), twórca podniosłej „Hani“, autor „Świetnych partyj“ i innych utworów scenicznych.

Obok Asnyka i Sewera staje jednolatek ich: Zygmunt Sarnecki (ur. w Hołodkach w r. 1837), autor „Zemsty pani hrabiny“, „Febris aurea“, „Dworaków niedoli“, „Słonecznika“, „Uroczych oczu“ i przerabiacz „Lekkoducha“ (z własnej powieści łącznie z Blizińskim) i „Hardych dusz“ (z powieści Orzeszkowej).

W takim też wieku (lat 58) jest Michał Bałucki, jeden z najbardziej zasłużonych dla sceny polskiej pisarzy, znajdujący się jeszcze w epoce świetnej i płodnej twórczości.

Edward Lubowski, zasłużony scenie i piśmiennictwu, autor kilkunastu utworów, utrzymujących się na wszystkich scenach naszych, ur. w r. 1839, liczy zatem lat 56

Wincenty Rapacki, którego dramaty historyczne („Wit Stwosz“, „Kopernik“, „Sobieski“, „Odbijanego“, „Maćko Borkowicz“ i inne) zajmują piękną kartę repertoaru, ur. 1840, liczy zatem lat 55.

Bronisław Grabowski, autor „Sprzymierzeńców“, „Donny Rozandy“, „Mściwoja i Swanhildy“, ur. 1841, liczy lat 54.

Autor „Livii Quintilli“, Stanisław M. Rzętkowski, ma lat 52 (ur. 1843 r.)

Aureli Urbański, autor „Pochodu z pochodniami“, „Aktorki“, „Dramatu“ i in., ur. w r. 1844, liczy więc lat 51.

W tym też wieku jest utalentowana autorka „Fałszywych blasków“, „W Alpach“, „Zyzia“ i innych, Zofja Mellerowa.

Znakomitemu autorowi „Quo vadis“, Henrykowi Sienkiewiczowi, należy się miejsce między dramaturgami. Napisał dla teatru „Na jednę kartę“ i utrzymującą się do dziś dnia jednoaktówkę „Czyja wina“. Urodzony w r. 1846, liczy obecnie lat 49.

W r. 1847 urodził się Leon Madeyski, autor wielu sztuk, grywanych z powodzeniem na naszej scenie.

Rok 1849 jest datą urodzenia trzech dramaturgów polskich.

W dniu 6. marca urodził się Kazimierz Zalewski, jeden z najwybitniejszych talentów spółczesnych, Władysław Okoński (Aleksander Świętochowski), w którego dorobku prace dramatyczne zajmują świętną kartę, i Józef Kościelski, wybitnego talentu poeta, który napisał dramat „W imię krzyża“, oraz „Dwie miłości“, „Dzienniczek Justysi“ i „Prelegenta“.

Autor „Czartowskiej ławy“ i „Ciarachów“, Jan Galasiewicz, liczy lat 46; o dwa lata odeń starszym jest Daniel Zgliński, laureat konkursowy, autor „Jakóba Warki“.

Lat 49 liczy Stanisław Graybner, autor „Fredzia“, „Ireny“ i „Marudera“; tęgiego talentu poeta, autor „O własnej sile“, i „U wrót szczęścia“, Juljan Adolf Święcicki, urodził się w r. 1850, liczy zatem lat 45.

W tymże roku urodził się autor „Almanzora“ i „Anny Firlejówny“ poeta Kazimierz Gliński.

Lat 44 (urodz. w r. 1851) liczy Marjan Gawalewicz, poeta i powieściopisarz, autor tylu cenionych komedyj, i Michał Wołowski, laureat konkursu lwowskiego

W wieku lat 42 jest Leopold Świderski (aut. „Dzieciaków“ i „Jesienią“), zaś w r. 1854 urodził się Teodor Jeske Choiński (autor dramatów: „Na straconym posterunku“ i „Ostatni akt“), Adolf Abrahamowicz i Ryszard Ruszkowski.

Autor „Minowskiego“ i „Dziwaka“ Aleksander Mańkowski liczy lat 38, Zygmunt Przybylski lat 39; o rok młodsi są pisarze dramatyczni: Juljan Łątowski i Wład. Gutowski.

Z kolei następuje autor „Leny“ Wacław Karczewski.

Najmłodszym dramaturgiem jest Stanisław hr. Rzewuski, autor wielu dramatów, znanych ze sceny naszej („Ostatni dzień Don Juana“, „Potrzebne grzeszki“) i ze sceny francuskiej („Doktor Faustyna“, „Tyberyusz na Capri“). Urodzony w r. 1864, liczy zatem lat 31.

Alfred Konar, autor „Bankrutów“, jest o dwa lata starszym (33).

Wiadomości literackie i artystyczne.

P. Ryszard Ruszkowski, sympatyczny artysta naszej sceny, bawiąc obecnie na urlopie w okolicach Warszawy, zaproszonym został przez dyrektora teatru w Łodzi na szereg gościnnych występów. P. Ruszkowski przyjął zaproszenie i wystąpi tamże kilkakrotnie w swoich najlepszych rolach — Życzymy mu powodzenia!

„Gazety urzędniczej“ nr. 16. z dnia 15. bm. porusza szereg ważnych kwestyj bieżących ze sfery urzędniczej i odznacza się, jak zwykle, wielkiem ożywieniem, a zarazem troskliwą redakcją, która stanowi stałą cechę wymienionego organu. Zbytecznem by też było, zalecać go; *Gazeta* rozpowszechnia się coraz bardziej w kołach, dla których jest przeznaczoną, jednając je sobie dobremi informacjami, odwagą cywilną w poruszaniu piekących kwestyj i konsekwentnej obronie interesów urzędniczych.

Rosyjska trupa dramatyczna rozpoczęła we wtorek w Teatrze Wielkim w Warszawie szereg występów gościnnych, których ma być dziewięć.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie otwarcia polskiego gimnazjum **cieszyńskiego** pisze *Silesia*: „Dowodu, że istnieje potrzeba założenia gimnazjum polskiego w Cieszynie, nie dostarczono (!?!) i takowy dostarczonym być nie może. Polskie gimnazjum **prywatne** w Cieszynie jest właśnie **zabawką prywatną** (???), przeciwko której **z ustawowego stanowiska nie można podnieść żadnych zarzutów**. Jest to jednak agitacyjny (?) środek przeciwko Niemcom z wschodniego Szląska i **jako taki nie powinien być ze strony państwa popierany**. Na Szląsku nie możnaby może odrzucać uregulowania nauki języków krajowych; pod tym względem wdrożono już pertraktacje w sejmie szląskim pomiędzy stronnictwami, tworzenie jednak jednostronnie narodowych gimnazjów nie odpowiada interesom ludności mięszanej i zdaje się być zdolnem do tego tylko, aby mącić pokój w kraju Akcja, której celem jest tworzenie podobnych zakładów, nie powinna być przez państwo popieraną i dla tego nie możemy nwierzyć, aby prowizoryczne ministerjum było skłonne do uprzedzania rozwoju rzeczy i po kwestji cylejskiej chciało wytworzyć kwestję cieszyńską. Niemieckie stronnictwo na Szląsku zrobi jednak dobrze, jeżeli się będzie miało na baczności.“ Ton tego artykułu mówi sam za siebie.

Sprawa ułożenia pragmatyki służbowej dla urzędników, którą hrabia **Kielmansegg** w oświadczeniu swem, złożonem w izbie posłów, przyrzekł zająć się szczerze, postępuje naprzód. Skutkiem zarządzenia odnośnych ministrów utworzono specjalną komisję ministerjalną, która obradować będzie pod przewodnictwem szefa sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych **Sagassera** i przeprowadzi gruntowną dyskusję nad wszystkiemi kwestjami mającemi związek z pragmatyką służbową, a przedewszystkiem nad uregulowaniem kwestji tabel kwalifikacyjnych. Komisja ta rozpoczęła już swoje prace.

Mówiąc o przyszłości przymierza potrójnego i poddając surowej krytyce, dzienniki austrjackie za szybkość, z jaką przechodzą one od smutku do zachwytu, to z powodu niespodziewanej wizyty, złożonej przez króla rumuńskiego Karola cesarzowi Franciszkowi Józefowi, to znów z powodu wizyty hr. Gołuchowskiego u ks. Hohenlohe, *Nowosti* wołają: „Fantazja wyznawców ligi pokoju“ obecnie rozgrzewa się, przed ich zaś oczyma rysują się jakieś niezwykle ponętne perspektywy. Wszystko to jednak same marzenia. Rzeczywistość jest daleko prozaiczniejszą, w polityce bowiem niema nic nowego i trwałego. Był Milan — i nie ma go, był Stambułow — i niema go I oto Austrja w pogoni za sprzymierzeńcami robi odkrycie: spogląda na Rumunję, która jakby murem odgradza ją od Rosji. Ale czy mur to pewny? I czy można ukryć się za nim w razie potrzeby? Dzienniki austrjackie twierdzą, iż mur nietylko pewny, lecz nawet ostatniemi czasy otrzymał nowe wzmocnienia. A przecież Bułgarja nie dalej, jak przed rokiem, wydawała się austrjackim publicystom i politykom także nieprzezwyciężonym murem. Obecnie zaś Austrja chyba nie pokłada w Bułgarji zbyt wielkich nadziei. Okazuje się więc, iż niezbyt długotrwałe są mury austrjackie, bo rozsypują się w proch za lada świeżym wiatrem. Kto wie, czy i z rumuńskim murem nie stanie się coś podobnego“.

Patrjarcha carogrodzki otrzymał z przybocznej kancelarji sułtańskiej dwa reskrypta, które go wielce uradowały. Pierwszy reskrypt dziękuje synodowi za lojalne oświadczenia, jakie złożył z powodu nadania patrjarsze orderu Osmanie, i wyraża oraz zadowolenie sułtana z postępowania patrjarchy i lojalności kościoła i narodu greckiego. Drugi reskrypt zawiadamia, że sułtan rozporządził, że odtąd co roku 20 młodych Greków, którzy pierwsze nauki w szkołach greckich odbyli, będzie dla dalszego kształcenia przyjmowanych do rządowych zakładów naukowych na koszt rządu, aby po ukończeniu studjów do służby rządowej wstępywać mogli.

Z **Pekinu** donoszą, iż cesarz chiński wydał edykt, w którym wszystkim gubernatorom prowincjonalnym nakazuje tłumić w zarodku bunty przeciwko misjonarzom. Pięciu przywódców rzezi w **Kuczeng** aresztowano.

Skazany *in contumaciam* na 20 lat więzienia w procesie anarchisty Vaillanta, który wykonał zamach w parlamencie paryskim, Aleksander **Cohen** stawił się sam do sądu w Paryżu. We wrześniu będzie sprawa ta traktowaną przed tamtejszą ławą przysięgłych.

Wysoki kler katolicki na Węgrzech powoli zaczyna się godzić z nowemi ustawami kościelnemi, za to ton organów publicystycznych staje się coraz namiętniejszym. *Magyar Allam* przemawia dzisiaj za zwołaniem powszechnego synodu krajowego, gdyż zwyczajna konferencja biskupów jest już niewystarczającą. Węgry — powiada organ klerykalny — muszą, by nie popaść w herezję, pokazać, że są jeszcze państwem katolickiem. Jako najwłaściwszy termin dla zebrania synodu, wymienia *Mag. All.* jubileusz tysiącletni.

Dziennik macedońskich Serbów *Makedonja* żąda najściślejszego sojuszu pomiędzy Serbją a Turcją, gdyż dotychczasowe walki gladjatorów pomiędzy Serbami a Turkami, były tylko widowiskiem dla Europy, stronom walczącym zaś przynosiły tylko szkodę.

Rozporządzenie gabinetu o prawach obywatelskich urzędników udzielone zostało przez poszczególne ministerstwa podwładnym urzędom do dalszej intymacji. Do urzędników zaliczają się naturalnie także nauczyciele państwowych szkół średnich. Nadto postanowiła rada ministrów rozciągnąć moc obowiązującą rozporządzenia na nauczycieli w szkołach niepaństwowych, a w szczególności na nauczycieli szkół ludowych i wydała w tej mierze odnośne wskazówki krajowym władzom szkolnym.

Organ kardynała hrabiego **Schönborna** ogłasza odezwę do wiernych katolików, wzywającą ich do udziału w wiecu katolickim, mającym się odbyć dnia 9. i 10. września.

Monachijska *Allg. Ztg.* stwierdza **istnienie** pomiędzy Francją a Rosją **konwencji militarnej**, co do której ugodę podpisali ze strony rosyjskiej minister wojny **Wannowskij** i szef sztabu jeneralnego jen. **Obruczew**, z francuskiej zaś ówczesny minister wojny **Freycinet** i szef sztabu jeneralnego jenerał **Boisdeffre**. Dzisiaj konwencja ta przekształciła się w formalny **plan wojenny** na wypadek wojny francusko niemieckiej lub niemiecko-rosyjskiej. — *Casus foederis* jednak ściśle określonym nie jest.

Z Bułgarji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Sofja 16. sierpnia. Wszyscy ajenci dyplomatyczni zapisali się na listę przyjęć u ks. Ferdynanda.

Sofja 16 sierpnia. Pomimo wszelkich zaprzeczeń, zanosi się tutaj na **bardzo poważne wypadki**. Owacyjne i ostentacyjne zarazem zachowanie się oficerów wobec księcia, daje dużo do myślenia. Dzisiaj już stanowczo orzec można, iż **partja wojskowa bierze górę**, a z nią stronnicy **Radosławowa** i **Stambułowa**, którzy, jak wiadomo, **zlali się w jedną całość**.

Sofja 16. sierpnia. Z okazji pogrzebu **Kitanczewa** udał się podrażniony przez ajentów rządowych i moskiewskich tłum na grób Stambułowa, aby go zbezcześcić. Żandarmerja wkroczyła i rozpędziła tłum. Nie aresztowano nikogo.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Londyn 16 sierpnia. Mowa tronowa konstatuje jak najlepsze stosunki ze wszystkiemi mocarstwami i określa stan Europy jako pokojowy.

Bruksela 16 sierpnia. Wczoraj wieczorem zderzył się pociąg towarowy z pociągiem osobowym, dążącym do Ostendy. Wielu rannych kilku zabitych.

Praga 16. sierpnia. Pilzneński organ młodoczeski wymienia profesora **Randę** jako przyszłego ministra rodaka dla Czech.

Londyn 16. sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin wykluczył prezydent p. Tannera z powodu obrazy p. Harringtona od udziału w obradach.

Dortmund 16. sierpnia. W kopalni Recklinghausen wybuchły gazy. Trzej robotnicy zginęli, a trzynastu jest rannych.

Paryż 16. sierpnia. Leżący na katafalku trup pani **Cossin** obrabowano z kosztowności wartości 30.000 franków. Podejrzaną o ten zbrodniczy czyn służącą aresztowano.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Apteka w Gródku poszukuje zdolnego magistra z dniem 1. września.

Mamka zdrowa, młoda, poszukuje posady; wiadomość u p. Schubert, akuszerki. Lwów, Chorążczyzna l. 6.

Dyplomowanego kancelisty notarjalnego lub kandydata notarjalnego poszukuje notarjusz w Baligrodzie.

Centralne Bióro pośrednictwa Bodyńskiej, Lwów, Rynek 29, dom Andryolego poleca Nauczycielki Francuzki Niemki i wszelkiego rodzaju doborową służbę. 573

Guwernantki, nauczycielki, bony różnej narodowości, maszynistów, gorzelników, ekonomów, leśniczych, każdego czasu mam do polecenia. S. Satała I. biuro wywiadowcze we Lwowie, Sykstuska 8. 557

Apteka w Gródku ma do zbycia tanio różne zioła tegoroczne. 566

Maszynista-montor przeprowadza na miejscu, ku wielkiemu zadowoleniu, reperację lokomobil, młocarń, wogóle parowych motorów, poświadczą podziękowania, przyjmie posadę. Adres: M. M. poste restante Lwów.

Sierota bez ojca i matki, chce się uczyć, a nie mając funduszów, udaje się z prośbą do miłosiernych osób o pomoc. Na żądanie bliższej wiadomości udzieli się. Łaskawe zgłoszenia B. Z. Buczacz poste restante.

Nauczycielka młoda udzielająca przedmiotów szkolnych, języków polskiego, ruskiego, niemieckiego i francuskiego, oraz muzyki, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod O. B. Skole stacja. 572

Leśniczy z egzaminem niższym 20-letnią praktyką po większych majątkach w lasach szpilkowych i liściastych — wdowiec, 37 lat liczący, ojciec jednego dziecka poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia M. N. poste restante Kołomyja.

Sprzedam dom z ogrodem. Janowska 37. 571

Kapitału 10.000—20.000 złr. poszukuje się dla rozszerzenia istniejącego i świetnie rozwijającego się handlu. Zysk pewny co najmniej dwa razy taki jak w bankach lub papierach wartościowych bez żadnego ryzyka. Zgłoszenia pod 27 „Impressa" Lwów. 580

Korespondencja prywatna.

12.342. Wiadomość na poczcie.

Dzień dobry! najdroższa — jutro znów muszę być tam rano, ma się rozstrzygnąć wiadoma Ci sprawa, prawdopodobnie sen Twój się urzeczywistni. Pamiętaj o co Cię tak bardzo codziennie proszę 12 345.

Kawaler inteligentny mężczyzna na stanowisku, chciałby w poważnym celu zawrzeć znajomość z majętną damą (panną lub wdową) celem dopięcia dobrze powziętych zamiarów dla obopólnego szczęścia. Korespondencje anonimowe do Bióra anonsów „Impressa" Lwów pod 500.

NAFTUŁA TOEPFER
HANDEL WIN i RESTAURACJA
Lwów, Trybunalska 12,
poleca **kuchnię od godziny 8. rano przez dzień cały**
także w abonamencie.
Piwo okocimskie i Lilienfelda w butelkach i na miarę.

Założone 1835.

MEBLE FRANK
W WIEDNIU,
I., Krugerstrasse Nr. 5
(St. Pöltnerhof), obok Kärntnerstrasse.
Roboty stolarskie i tapicerskie.
Album mebli i cennik za złożeniem zł. **1·50.**

SYNAPIZMY RIGOLLOT
Musztarda w Arkuszach
ŚRODEK DOGODNY, PEWNY, SILNIE ODPROWADZAJĄCY NA ZEWNĄTRZ
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU
Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.
Znajduje się we wszystkich aptekach.
Skład główny: **w Paryżu, 24, Avenue Victoria**

— Co za arogancja!... Obrazy tej nie przepuszczę panu płazem. Wyzywam pana na pojedynek i to na pistolety!
— Nu, a ma pan urzędowe pozwolenie do polowania.
— Po co mi pozwolenie do polowania!
— Nu, kiedy ja sze naziwam Hirsch.

Między djetarjuszami. — Ależ pan połyka formalnie gazetę.
— Widzi pan, pochodzi to ztąd, iż w niej jest tyle tłustego druku.

ZAROBEK UBOCZNY
2.160 zł rocznie stałej pensji mogą zarobić osoby każdego stanu, które chcą mieć zajęcie w godzinach wolnych od pracy zawodowej. Oferty pod „W. X." do ekspedycji anonsów **H. Schalek, Wiedeń.**

Zarząd dóbr Strzałków
p. Stryj **poleca pszenicę i żyto do siewu doborowej jakości** w najlepszych odmianach, również sprzedaje **siewnik do nawozów sztucznych, siewnik szerokorzutny do zboża, 2 pługi Sacka** do głębokiej orki **nową prasę ręczną** do słomy i siana etc.

Agentów
dla sprzedaży ustawowo dozwolonych losów na spłatę w ratach w myśl ustawy artyk. XXXI. z r. 1883 angażuje się pod korzystnymi warunkami.
Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Comp. Budapest.

W teatrze letnim
KONTYNENTALNY
EDEN-TEATR
pod dyr. **B. Schenka**, król. rumuńskiego artysty nadwornego
największe
fantastyczne przedsiębiorstwo świata.
W sobotę 17. sierpnia 1895
o godz. ½8. wieczór.
Wieczór Nowości
Eden teatr pod wodą.
NOWY CYKL. **OLBRZYMI PROGRAM.**
Dyamentowy pałac.
Wodna ferja z wspaniałą dekoracyjną wystawą.
Czarujące żywe obrazy 20 dam
nadto
12 olbrzymich fontan świetlnych
z wznoszącemi się **nimfami i najadami.** Wodospady. Srebrzysty deszcz Minibaha. Maszynerja na wzór teatru au Chatelet w Paryżu. Dekoracje z atelier ces. teatru w Petersburgu.
Sen Sylfidy
fantastyczna scena z użyciem snu magnetycznego, przedstawiona przez Miss Edith i dyr. Schenka.

Sztucznie żyjący i mówiący ludzie.



Człowiek z elastycznymi palcami
czyli
W PAŃSTWIE CIENI
przedtem
Świat czarów i duchów dyr. Schenka.
Nowość! Girlanda Kalifa Bagdadu. Latające meble. Bielizna murzyna. Gwiazda północy. Latająca głowa.
TIAMETA!
Podróż nadpowietrzna na welocypedzie.
Miss LOIE najznakomit. serpentynowa tancerka latająca.
Co niedzieli i święta
Dwa świetne przedstawienia.
Popołudniu o 4. płacą dzieci połowę ceny. **Loża 5 złr.**

NA NALEWKI
spirytus najczyściejszy bezwonny
poleca c. k. uprzyw. 1641 1—?
Rafinerja spirytusu
J. A. BACZEWSKIEGO
c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.
Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

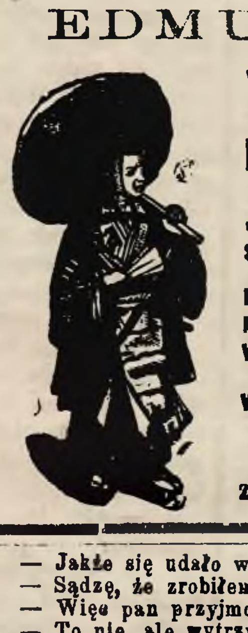
Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1005 1—?
Ceny hurtowne pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą
August Schellenberg i Syn
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe, losy i monety itp.
PROMESY
na
losy kredytowe
do ciągnienia 1. Września b. r.
po złr. 5·50 wraz ze stemplem.
Ubezpieczenie losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Lwów, Karola Ludwika 1.

BEZKRWISTOŚĆ, BLADACZKA, AMENORRHOEA, DYSMENORRHOEA, ZOŁZY, etc.
PIGUŁKI
z jodkiem żelaza niezmiennym
BLANCARDA
CENA: flakonu 100 pigułek.. 4 »; 1/2 flakonu 50 pigułek 2 25; flakonu syropu...... 3 »

ROSTWOR I CUKIERKI ŚCIŚNIONE
BLANCARDA
Newralgie mięśniowe, ból zębów, bóle żołądka, gościec, etc., etc.
CENA: Flakon rostworu.... 5 »; 1/2 flakon rostworu. 2 75; Flakon cukierków... 3 »
EXALGINA jest najskuteczniejszym, najmniej szkodliwym i najelastyczniejszym środkiem leczniczym
PRZECIW BOLOM
SPRZEDAŻ HURTOWA: **BLANCARD & Cie**, 40, rue Bonaparte, PARYŻ.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10, 1015 1—?



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:

½ kl. **Congo** . zł.	1·60
Souchong czarna .	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna . .	4·—
Melange de Lond.	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepszych herbat . .	1·60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

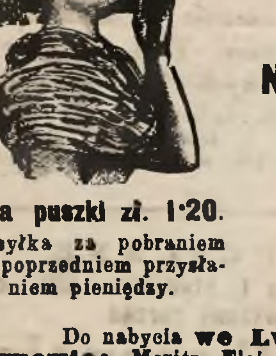
Portorico - - - - - -	9·—	½ k.	—·95
Cuba grubo ziarnista -	8·50	„	—·90
Ceylon zielona - - -	10·—	„	1·—
„ „ przednia	10·40	„	1·04
„ „ grub. ziarn.	10·75	„	1·08
„ „ perłowa	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota - - - -	10·75	„	1·0[illegible]

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą

— Jakże się udało wczorajsze przedstawienie amatorskie?
— Sądzę, że zrobiłem co do mnie należy.
— Więc pan przyjmowałeś udział?
— To nie, ale wytrzymałem do końca.

Galicyjskie akcyjne
TOWARZYSTWO HANDLOWE
we Lwowie, ul. Jagielońska l. 3,
poleca do siewu jesiennego:
Oryginalną **pszenicę banatkę, donkę, francuską „hors concours"** i inne gatunki krajowej produkcji.
Żyto: Imperial B hisena, probsteiskie, montońskie, szampańskie, szwedzkie i alland.
Turnips oryginalny angielski i **rzepę ściarniankę.**
Wszelkie nawozy sztuczne
w dowolnej ilości w gwarantowanych składnikach.
Maszyny rolnicze i lokomobile
z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych
Uprasza się o możliwie wczesne zamówienia. 1787 1—8

Ładny komplet. — Fatalny mam dziś dzień!
— No?
— Rano zdechł mi kanarek, w południe złamałem parasol, teraz znów cygaro mi nie ciągnie.
— Wiesz co, pożycz mi trzy zł., a będziesz miał — komplet.



KLYTHIA **DLA UTRZYMANIA SKÓRY**
UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY
PUDER
Najbardziej elegancki puder toaletowy balowy i salonowy
biały, różowy, albo **żółty.**
Chemicznie analizowany i uznany przez
RP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.
Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od
Gottlieba Taussing,
fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
Skład główny perfumeryj: w Wiedniu, I. Wollzeile nr. 3.

Cena puszki zł. 1·20.
Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera, aptekarza, Leszka Cukra, droguerji, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartschan, Adolf Spachner i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach. 610 1—?

Wyrabiane od roku 1882,
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej
we Lwowie w roku 1888,
zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak
Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,**
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa,**
Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stoeckloewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:
Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.
We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.**
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1006 a 1—?

Rozpowszechniać miłość przyrody, pobudzić zamiłowanie dla sztuki, obznajomić szerokie warstwy społeczeństwa z godnemi widzenia rzeczami kuli ziemskiej,
to leży w programie przepysznego dzieła:

„Świat w obrazach."

Wyszłe dotychczas 5 zeszytów dają świadectwo, że oczekiwanie nikogo nie zawiodło, przeciwnie znacznie przeszły nawet oczekiwanie. Bezcen

30 ct. za numer

(z przesyłką pocztową 35 centów)
umożliwia najuboższemu człowiekowi nabycie tego dzieła, aby módz patrzeć duchem na tyle pysznych rzeczy, będących wytworem ducha ludzkiego.

Dla małych i dużych będzie „Świat w obrazach" prawdziwym przyjacielem, którego nie powinno w żadnym domu brakować.

Już wyszedł Nr. 6. i jest jak poprzednio do nabycia **we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego"** plac Marjacki l. 6 i 7; **w Biurach dzienników Plohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5,**
po 30 centów za każdy zeszyt.
Na prowincji w księgarniach i składach gdzie plakaty są wystawione **po 35 ct. za zeszyt (z przesyłką).**

Numer 6 zawiera: Giełda paryska. — Pradziad Nil. — Watykan w Rzymie. — Haddon-Hall Anglja. — Giełda w Brukseli. — „Tower" w Londynie. — Port w Hamburgu, Niemcy. — Kapela sykstyńska w Watykanie, Rzym. — Genewa w Szwajcarji. — Forum Romanum w Rzymie. — Abbotsford w Anglji. — Kanał Mahmudjeh w Egipcie. — Volksgarten i Teseum w Wiedniu. — Konstantynopol z Bosforem, Turcja. — Ponte Vechio we Florencji, Włochy. — Domy Adobe w Nowym Mexyku, Ameryka. — Clif House i Seals Rocks złota brama, Kalifornia.

UWAGA: Nabywcy wszystkich 16 numerów tego cyklu „Świat w obrazach" otrzymają **gratis** kolorowano drukowany bardzo piękny obraz **prof. F. Koppaya „Sokolniczka"** (wielkości 77/57 ctm.). Wartość tego obrazu przewyższa wartość całego „Świata w obrazach".

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera